

GAZETA LEKARSKA

PISMO TYGODNIOWE

POŚWIĘCONE

WSZYSTKIM GAŁĘZIOM UMIEJĘTNOŚCI LEKARSKIEJ,
FARMACYI I WETERYNARYI.

Cena Gazety Lekarskiej. *W Warszawie:* rocznie r. sr. 5, półrocznie r. sr. 2 kop. 50. *W Królestwie i Cesarstwie:* w redakcyi (w opasce) rocznie r. sr. 6, półrocznie r. sr. 3; w redakcyi i na pocztę (w kopertach) rocznie r. sr. 7, półrocznie r. sr. 3 kop. 50.

Cena Biblioteki Umiejętności Lekarskich. *W redakcyi* półrocznie (od 1 lipca 1869 do 1 stycznia 1870 r.) r. sr. 10; od początku wydawnictwa do 1 stycznia 1870 r. sr. 48.

Cena Kalendarza Lekarskiego na rok 1870 r. sr. 1.

TREŚĆ: **Prace oryginalne.** Uwagi nad życiem organiczném. Przez Prof. Dra *Kułakowskiego*. O powstawaniu ciałek ropnych. Rozprawa uwieńczona złotym medalem przez Wydział lekarski Szkoły Głównej Warszawskiej. Napisał *Jan Rode*. (Ciąg dalszy). **Kronika Zagraniczna.** O zatruciu alkoholem etylowym (Alcoholismus). Opracował *Henryk Stankiewicz*. **Korrespondencya z Wyszkowa.** Przez Dra *Erlickiego*. **Wiadomości bieżące.** Ś. p. Dr. Teodor Heinrich. **Dodatek.** Farmakologii arkusz 27-my Tomu II-go. Histologii i Histochemii arkusz 56-ty, Chirurgii operacyjnej arkusz 1-szy Tomu II-go, Pediatrii arkusz 14.

Uwagi nad życiem organiczném. *)

Przez Prof. Dra *Kułakowskiego*.

Kierunek jaki przyjęły badania naukowe naszej epoki, na materializmie oparty, oddziaływał na wszystkie gałęzie wiedzy ludzkiej i lekarskim umiejętnościom dał rozwój naukom doświadczenia właściwy, — skorzystały na tém fizyka i chemia i zrobiły ogromne postępy. Zastosowanie ich do nauki lekarskiej wyjaśniło nie jedną ciemną fizyologiczną kwestyę, którą przedtem objaśniano siłą życia bardziej hypotetycznie przyjętą niż dowiedzioną. Ztąd to ten zapał, z jakim tegocześni chemicy gonią za zwodniczym światelkiem:

*) W roku 1860 z powodu sporu o siłę życia jaki się był zawiązał między członkami Akademii Paryzkiej, skreśliliśmy po raz pierwszy kilka uwag w tym przedmiocie, które przez Prof. *Trousseau* przedstawione były na posiedzeniu tego ciała naukowego i we wrześniowym N-rze 1862 r. „*Gazete médicale*“ umieszczone zostały w treści ze zdaniem zdającego sprawę z posiedzeń akademii. Obecnie uzupełniwszy je poddajemy uznaniu lekarzy rodaków. Myśli w nich wyrażone zawdzięczamy przeważnie wiekopomnej pamięci Prof. *Jędrzejowi Śniadeckiemu*, które, jako uczeń jego, tuszymy sobie, że jak z jednej strony dokładnie pojęliśmy, tak z drugiej staraliśmy się dostępne wyłożyć. Jakkolwiek imię *Śniadeckiego* często ze czcią spoczywa na ustach dawnych nielicznych już jego uczniów, w naukę jednak *Śniadeckiego* ogół lekarzy naszych nie jest dostatecznie wtajemniczony; sądzymy przeto, że ogłaszając te kilka uwag odtworzymy przed młodem pokoleniem lekarzy, choć kilka zarysów głębokiej i różnostronnej jego wiedzy.

usiłując objaśnić tajemnicę życia działaniem samych tylko sił nieorganicznej materii; — ztąd ta walka zaczepna i zacięta, jaką chemicy uzbrojeni pozytywizmem swojej nauki wypowiadają zwolennikom witalizmu zestarzałego i rozpadłego na liczne sekty mniej więcej czyste lub skombinowane: animistów, witalistów, organicistów i inne. Ta walka nie jest nową, historia medycyny przedstawia nam od czasów P a r a c e l s a nie jeden jej przykład. Wznawia ją dzisiaj chemizm uzbrojony wiedzą bardziej ugruntowaną i danymi coraz dokładniejszymi.

Przesyceni gorącą przedtem wiarą w spirytualizm i naturalną filozofią upłynionego wieku, lekarze niemieccy rzucając się w drugą ostateczność absolutnego materializmu, wyrzekli się idei witalizmu jałowego, nie wzbudzającego już wiary, usiłując podciągnąć życie organiczne pod prawa materii martwej.

Ta emancypacya materializmem podszyta ogarnęła umysły germańskie do tego stopnia, że nawet ważne odkrycie V i r c h o w'a pokazujące, że komórki organiczne powstają nie przez kombinacyą czysto-chemiczną składowych części ale się rozradzają podług praw organicznych z macierzystej komórki, nie przekonało zgoła zwolenników materializmu. Widzieliśmy jak młodzi słuchacze szkół lekarskich oświadczając się publicznie za absolutnym materializmem poklaskiwali zbyt śmiałym wnioskowi wykładu, potępiając każde nie-chemiczne pojęcie o życiu. I na cóż się tu przyda obserwacya kliniczna, kiedy chemik *a priori* przypisuje sobie prawo być nie tylko farmakologiem lecz nawet klinicystą. Wszystkie nowsze podręczne farmakologie niemieckie tchną tą ideą, a chociaż nie można im odjąć zasługi wypracowania szczegółów i doświadczenia skutków lekarstw na zwierzętach, lecz cel i sposób zapatrywania się na te skutki, pojmowanie onych wyłącznie chemiczne, sprawia to, że otrzymują rezultaty tylko ujemne prowadzące do sceptycyzmu.

Francuzcy lekarze nie mieli nigdy skłonności do transcendentalizmu; robiąc postępy w medycynie na drodze obserwacyi nie zbaczali wprawdzie od hipokratycznej metody, lecz też rzadko wdawali się w poglądy ogólne. Spór zaszły w 1860 roku na posiedzeniach paryzkiej Akademii lekarskiej, między światłymi jej członkami o sposobie działania chlorku żelaza na żyjący organizm dotknął głębszych kwestyj i samego pojęcia o życiu. Zapal sporu wyświecił całkowitą różnicę poglądów i rozdzielił wiodących go na dwa obozy: witalistów i jatrochemików.

Istniała przed laty w odległym zakątku Europy lekarska szkoła, w której przedmiot wymienionego sporu był traktowany *ex professo* przez człowieka głębokiego i bystrego rozumu. Z powołania chemik, później professor Kliniki Wileńskiej Jędrzej Ś n i a d e c k i ¹⁾, miał rzadki talent robienia trafnych postrzeżeń. Przypatrując się naturze organicznej utworzył on sobie pojęcie o życiu i wyłożył je w dziele „T e o r y a j e s t e s t w o r g a n i c z n y c h.“ Odczy-

¹⁾ Jędrzej Ś n i a d e c k i urodził się roku 1768, w Żninie, w Wielkiem Księstwie Poznańskim. Pierwsze nauki pobierał w szkole miejscowej, po śmierci ojca przedłużał je we wszechnicy Jagiellońskiej w Krakowie, pod przewodnictwem starszego brata Jana,

tując sporne dowody *pro i contra* członków paryzkiej Akademii i porównyując je z systematycznie wyłożonemi zasadami Śniadeckiego, oświadczyła mną chęć porównać z niemi opinie sporu i to porównanie poddać pod sąd światłych lekarzy, w nadziei, że wyjaśnienie spornych punktów może posunąć na krok pojęcie o życiu, w teraźniejszych przejściach nauki tak zaciemnione.

Przystępując do tego niezbędną jest rzeczą ściśle określić co mamy rozumieć przez siłę życia (*vis vitalis, principium vitale*) aby się w spornej kwestyi nierozmijać. W teraźniejszym stanie pojęć, rolę tego pierwiastku w ściślejszych granicach zawrzeć należy, przyznawana bowiem przedtym wszechwładność sile życia (*autocratia*), w organizmie słusznie spotyka zaprzeczenie chemików, ilekroć w wielu processach organicznych potrafią otrzymać też same rezultaty bez jęj udziału. Prawdę mówiąc, nie jest to pierwiastek oderwany, któryby mógł istnieć osobno od materji organicznej, może to jest tylko jęj sposób bycia — jęj siła. Zgodźmy się ją nazywać siłą organiczną ponieważ ona organizuje — zresztą nazwanie w niczém kwestyi nie zmieni czy nazwiemy ją pierwiastkiem życia, siłą życia,

później sławnego astronoma. W początkach już swęj młodości Jędrzej odznaczał się niepospolitemi zdolnościami. Król Stanisław August nawiedzając Szkołę Krakowską przeznaczył mu złoty medal „*Diligentia*“ i uznał go za najgodniejszego dla wręczenia orderu Rektorowi Uniwersytetu.

Śniadecki wprzód oddawał się naukom matematycznym mając zostać inżynierem, wkrótce jednak powziąwszy upodobanie do nauki lekarskiej oddał się z zapalem anatomii i fizyologii. Ukończywszy swe studia dla udoskonalenia się udał się 1791 r. do Wiednia, gdzie wówczas w liczbie profesorów byli: Galvani, Volta, Spallanzani, Moscati, Piotr Frank, którzy go wszyscy zaszczycaли szczególniemi względami. Znając język angielski i przeczytawszy w dziennikach ogłoszoną teorią Browna wyłożył ją Moscatemu, później zaś w dziele swojém umieścił jęj krytykę. Przeniósł się później (1793 r.) do Pawii, gdzie otrzymał stopień doktora filozofii i medycyny. Udał się później do Londynu i do Edynburga i poznał się z professorami Gregorym, Monro i Dunkanem, którzy go do ściślejszej przyjęli znajomości. Chcieli mu wyrobić miejsce lekarza w Kompanii Indyjskiej, ale Śniadecki wolał być przyjąć ofiarowaną mu przez Uniwersytet Wileński Katedrę chemii — którą zajmował z chwałą przez lat 25. Oddając się tęg nauce nie zrobił się jednostronnym, stale odróżniając objawy życia organicznego i w roku 1804 ogłosił drukiem pracę swoją pod tytułem: „*Teoria jestestw organicznych*“, w której z całym popędem swego geniuszu i zadziwiającą mocą rozumowania położył zasady fizyologii ogólnej. Dzieło to było tłumaczone na język niemiecki przez Moryc'a, 1810 r., a 1825 przez Galarr'a na język francuzki. W 1811 r. wydał swą fizyologią szczególną — wydrukował dla uczniów początki chemii i w dzienniku Wileńskim pomieszczał swoje naukowe artykuły, między któremi artykuł o fizyczném wychowaniu dzieci — powszechną zwrócił uwagę.

Po ukończeniu służby w Uniwersytecie Śniadecki oddał się był prywatnej praktyce, która mu w kraju głośną zjednała sławę. Po dwóch latach powołany powtórnie na katedrę kliniki terapeutycznej zajmował ją z rzetelnym pożytkiem dla uczącęj się młodzi, którą na lekarzy kształcił, przez co zasłużył na wdzięczną pamięć całego kraju.

Rzadko się trafia połączyć w osobie profesora kliniki tyle przymiotów ile ich posiadał Śniadecki. Głęboki filozof, chemik i fizyolog znakomity, praktyk doświadczony, a przytem dziwnie wymowny, porywał słuchaczów uwagę nie tylko przez trafność i głębokość swojej nauki, lecz i przez dar wysłowienia, wzbudzając nadto religijny szacunek godnością swojej postawy — umarł Śniadecki w 1837 roku, w 71 r. swojego życia.

duszą, a nareszcie choćby psychatorem, jak się podobało panu Piorry.

Większej wagi będzie pytanie, ażali ta siła istnieje albo nie? Jeżeli to pewna, że niema żadnego objawu w nieorganicznej materii bez przyczyny, to jest bez działania jakiegobądź siły która je wywołuje, jakimże sposobem objawy organiczne, różniące się zupełnie od pierwszych, nie miałyby własnej swojej przyczyny t. j. siły. Humboldt sam wyznaje, że w jestestwach organicznych zdają się działać też same siły materii nieorganicznej, ale działają w warunkach wyjątkowych i nam niewiadomych. Buchheim nie mógł nie przypuścić w organizmie żyjącym jakiegobądź siły, równowagi sił nieorganicznych. Lecz te wyjątkowe i niewiadome warunki Humboldta, ta siła równowagi Buchheima nie sążto w istocie tylko inne nazwy siły organicznej, która się posługuje siłami fizycznymi i chemicznymi, jako swoim narzędziem, kieruje nimi, trzyma je w równowadze, a czasami przeszkadza, dając im tyle tylko udziału, ile potrzeba do osiągnięcia jej organicznych celów. Oczko gruszki zaszczerpione należycie za korę jabłoni zaczyna nakierowywać jej organiczny chemizm do swoich celów, organizuje jej soki na swój sposób, kształcąc z nich sobie właściwą gałązkę i sobie właściwe owoce. Czyż nie jest tu rzecz widoczna, że ta organizująca siła ma źródło nie w chemizmie karmiącej materii jabłoni ale w samym oczku gruszki, która mu nadaje kształt organiczny swojego gatunku? Po tém wszystkiém utrzymywać że ona nie istnieje i że życie powstaje przez działanie samych tylko sił fizycznych i chemicznych, ponieważ je w organizmie żyjącym wszędzie napotykamy, byłoby błędem przeciw logice: *cum hoc ergo propter hoc*. Siła ta nie usuwa bynajmniej sił chemicznych, owszem ona ich używa, kieruje nimi podług swych potrzeb i tylko produktom chemicznym martwym nadaje cechę życia, formę organiczną. Wprawdzie nowsza chemia potrafiła dziś otrzymać: kombinacye podobne do niektórych pierwiastków organicznych takich jak eter, pierwiastki woniejące owoców, mięty, kamfory, essencyi gorzycy, goździków; alkali roślinne podobne do chininy, morfiny, nikotyny, kwas benzoesowy, mocznik i t. p., ale dopóki chemicy nie stworzą w retorcie, nie mówię liścia, owocu, mięśnia, ale nawet prostej komórki roślinnej, nie mają prawa zaprzeczać istnieniu siły organicznej.

Jest jeden objaw w naturze, co do którego chemia odmawia wszelkiego udziału sile organicznej, jest nim fermentacya. Chemicy nie chcą w niej widzieć nic innego jak czysty proces chemiczny i dla wytłómaczenia jakim sposobem jeden atom fermentu może przemienić całą masę mieszaniny na takiż ferment uciekają się do przypuszczenia siły katalitycznej, albo jakichś powinowactw wyłącznych (*virtuelles*) zdolnych zachwiać równowagę atomiczną ciał otaczających; albo nakoniec powinowactw usposabiających, opartych na stosunku jaki zachodzi między działaniem chemiczném ciał modyfikujących i modyfikowanych. W tém rozumowaniu, ta pewność zasad (*positivisme*) chemików jawnie zasłania się meta-

fizyczną subtelnością wyrażeń. Fermentacya zaś w istocie jest objawem czysto organicznym, rozwijaniem się istot skrytopłciowych, których nasiona mogą być wniesione przez powietrze, jak tego jasno dowiodły doświadczenia P a s t e u r'a. Objaw ten natychmiast ustaje, skoro tylko pomienione zarodki zniszczymy przez gotowanie soków roślinnych, albo kiedy nie dopuścimy przystępu powietrza, albo nareszcie kiedy toż powietrze przeprowadzi się przez rurkę watą zatkaną; rzucając później tę watę do soku roślinnego, fermentacya znowu się rozpoczyna. Chemicy niechcąc i tu poddać się oczywistości faktu, chwytają się nowój hipotezy przypuszczając przy fermentacyi wydzielanie się rozpuszczalnego fermentu, który przy zetknięciu się z atomami cukru miałby spowodować nową grę powinowactw. *(Dalszy ciąg nastąpi).*

O powstawaniu ciałek ropnych.

(Rozprawa uwieczniona złotym medalem przez Wydział Lekarski Szkoły Głównej Warszawskiej w roku szkolnym 1868/69 — na temat wyznaczony przez tenże Wydział następującej osnowy: „Wykazać za pośrednictwem doświadczeń: czy przy wytwarzaniu się komórek ropy, pierwiastki anatomiczne tkanki wśród której ona powstaje biorą czynny udział, czyli też cała ta sprawa zależy od przenikania bezbarwnych ciałek krwi przez ściany naczyń.“)

Napisał Jan Rode.

(Ciąg dalszy). ¹⁾

Poglądy te V i r c h o w'a zostały przez wszystkich prawie przyjęte, tak że cały szereg prac późniejszych badaczy, zdaje się, jak gdyby miał jeden tylko cel, to jest, rozszerzyć i szczegółowemi badaniami wykończyć teorię V i r c h o w'a.

Niektórzy wprawdzie, różnili się z nim w pewnych szczegółach. Tak np. B i l l r o t h, ²⁾ który odmawia przedewszystkiem błony ciałkom ropnym, którą im V i r c h o w przypisuje, utrzymując natomiast, że główną ich częścią składową są jądra. — Wątpi także, aby wypustki komórek tkanki łącznej były kanalikowate. Co się tyczy powstawania ropy, to utrzymuje, że ciałka ropne powstają tylko przez podział.

Ropienie ma się odbywać jednakowo we wszystkich tkankach, ciałka zaś ropne, nie są nigdy, według jego zdania, otoczone błoną komórki macierzystej, którą stanowczo odrzuca, lecz mają leżeć wolno w przestrzeniach między-komórkowych.

F o e r s t e r ³⁾ przyjmuje tworzenie się włonne ciałek ropnych — powiada, że przy zapaleniu nieżytowém ropa powstaje z jąder komórek nabłonkowych, które się uwalniają, i nawet w atlasie swym na tabl. XIV b. rysuje komórki nabłonkowe, w których, na miejscu jądra, znajdują się ciałka ropne. Komórki ropne w ten sposób utworzone, mogą się, według niego, dalej rozmnażać przez dzielenie i uwalnianie się jąder stanowiących podstawę komórek nowych.

M i c h e l ⁴⁾, przyjmuje jeszcze podwójne źródło komórek ropnych, t. j. z wolnego blastematu i z komórek tkanek preexystujących — pierwszy

¹⁾ Patrz Nr 10, Gaz. Lek.

²⁾ Beiträge zur pathologischen histologie — Berlin 1858.

³⁾ Handb. d. pathologischen Anatomie — Leipzig. 1855.

⁴⁾ „Ueber das Mikroskop und seine Anwendung auf die pathol. Anatomie etc.“ (S c h m i d t's Jakob, 1858. Bd. LXLVIII, str. 350).

sposób obserwował na otrzewnej królika. Podnosi dalej kwestyę o specyficzności pierwiastków histologicznych i utrzymuje, że ciała ropne nie są wcale specyficznymi pierwiastkami, i że na powierzchniach pokrytych nabłonkiem, powstają one z komórek tworzących te części, i zatrzymanych w swym rozwoju; że powstają skutkiem śmierci komórek tkanki łącznej, będących w stanie jeszcze nierozwiniętym (*de la mort à l'état globulaire*).

C. O. W e b e r ¹⁾, badając zmiany jakim chrząstka ulega przy zapaleniu, utrzymuje, że komórki ropne wytwarzają się tu przez podział, a także przez włonne tworzenie się — zawsze jednak powiada, wielka część komórek ropnych jak również i granulacyjnych, powstaje sposobem jeszcze dla nas utajonym.

W późniejszej swój pracy ²⁾ o powstawaniu ropy, dochodzi do wniosku, że ciała ropne tworzą się w ogóle z komórek dawniej istniejących. Z badania ropienia w okostnej utrzymuje, że najprzód dzielą się jądra, jamka komórki powiększa się, sama komórka zaokrągla się lub zachowuje swój kształt wrzecionowaty, w końcu tworzą się duże jamki, wypełnione w zupełności okrągłymi jądrami, zawierającymi 1 do 5 i więcej jąder, zupełnie podobnymi do ciałek ropnych.

W niektórych miejscach widział także podział komórek. Zauważył również, że naczynia włosowate okostnej, są szczelnie obłożone komórkami ropnymi, których powstawanie objaśnia bujaniem tak zwanych jąder ścian naczyń włosowatych. Ciała więc ropne w okostnej, tworzą się według niego wewnątrz komórek, a także przez dzielenie.

Co się tyczy ropienia w mięśniach, to jako punkt wyjścia tegóż, uważa tu tkankę łączną między-mięśniową, a także jądra włókienek pierwotnych, które za przykładem B ö t t c h e r'a, uważa za ciała tkanki łącznej.

Ropienie powierzchowne, odbywa się według niego skutkiem wielokrotnego podziału jąder w komórkach nabłonkowych, a następnie skutkiem podziału samego ciała.

Później, zmienił nieco zdanie co do ropienia powierzchownego, utrzymuje bowiem, że ciała ropne wytworzone włonne w komórkach nabłonkowych, uwalniają się z nich nie przez podział ciała lecz przez jego rozpad ³⁾.

B u h l ⁴⁾ badając płuca będące w stanie zapalenia w okresie przechodnim od zwątrobienia czerwonego do szarego, zauważył jeszcze trzeci sposób tworzenia się komórek ropnych, to jest, przez tak zwane „wolne tworzenie się włonne.“ Widział on wewnątrz komórek macierzystych, będących komórkami nabłonka płaskiego, 3 do 20 komórek młodych, silnie błyszczących i nadzwyczaj podobnych do wolnych ciałek ropnych, obok zaś nich, jądro komórki macierzystej, zupełnie niezmienione, okrągłe lub owalne, niebłyszczące, nieraz przewiązane i większe jak ciało ropne. Z tego więc wnosi, że ciała ropne

¹⁾ „Ueber die Veränderungen der Knorpel in Gelenkkrankheiten,“ (V i r c h o w's Archiv. Bd. XV, pag. 465).

²⁾ „Zur Entwicklungsgeschichte des Eiters.“ (V i r c h o w's Archiv. Bd. XV. pag. 465).

³⁾ Handb. der allg. u. spec. Chir. redig. v. P i t h a u. B i l l r o t h. Bd. I. p. 462.

⁴⁾ „Ueber die Bildung d. Eiterkörperchen.“ V i r c h o w's Archiv. Bd. XVI. pg. 168

powstały tu, poprostu z samój zawartości komórek, przez rodzaj przewężania, bez współdziału jądra.

Podobne tworzenie się ciałek ropnych, obserwował również przy zapaleniu gałęzi wątrobowych żyły wrotnój, w komórkach nabłonkowych przewodu żółciowego ¹⁾.

Niniejsze spostrzeżenie B u h l'a, zostało później stwierdzone przez R e m a k'a ²⁾, który, takie same zupełnie twory, widział w moczu osób dotkniętych cierpieniami pęcherza moczowego, lub chorobą B r i g h t'a.

F o e r s t e r ³⁾ badając zmiany jakim ulegają błony śluzowe przy zapaleniach nieżytowych, połączonych z ropieniem, utrzymuje, że zawsze w tych razach można wykazać nabłonek, który od normalnego nie różni się wcale, albo tylko bardzo mało.

Fakt ten, sprzeciwiający się ówczesnym pojęciom o ropieniu powierzchowném, starał się R i n d f l e i s c h ⁴⁾ wyjaśnić, i w tym celu, wywoływał zapalenie błony łącznej powieki żaby, za pomocą kwasu octowego.

Badając następnie powieki takie na cięciach prostopadłych, przekonał się, że główném siedliskiem wytwarzania się ciałek ropnych, są komórki tkanki łącznej, leżące tuż pod nabłonkiem, a także głębsze pokłady nabłonka. W miejscach, gdzie nabłonek jest jednowarstwowy, widział wolne włonne tworzenie się, tam zaś gdzie jest wielowarstwowy, to warstwy komórek nabłonkowych, nie oddzielają się od siebie linią równą, jak to bywa w stanie normalnym, ale jedne zachodzą między drugie, komórki zaś tkanki łącznej, wciskając się w ten sposób utworzone kąty, stają się poniekąd podobne do komórek nabłonkowych, tak, że w niektórych miejscach trudno jest oznaczyć granicę, między nabłonkiem a komórkami tkanki łącznej, które przedstawiają wszystkie stopnie podziału jąder. Badając tworzenie się ropy na błonach śluzowych opatrzonych nabłonkiem cylindrycznym lub migawkowym, widział komórki nabłonkowe o dość długich wypustkach, a także, komórki macierzyste wydłużone, na końcach zaokrąglone, zawierające w sobie kulki matowo połyskujące, które według niego, mają być częściami komórek macierzystych, zmieniającemi się w komórki młode. Widział oprócz tego, komórki macierzyste, z których wyleciały ciałka ropne i pozostawiły na swoim miejscu przestrzeń wolną, odpowiadającą wielkością swoją, wielkości ciałka uwolnionego. Przestrzenie te, po wyjściu ciałek ropnych, mają się coraz bardziej powiększać, tak, że w końcu z komórki ma się zrobić twór pęcherzowaty, na którego jednej stronie leży reszta ciała komórki. Z tego wnosi, że powstawanie ropy na powierzchniach błon śluzowych, jest różne stosownie do tego, czy mamy do czynienia z nieżytem nabłonkowym lub ropnym. W pierwszym razie, komórki ropne mają pochodzić z komórek

¹⁾ „Ein Fall von ulcerativer Pylephlebitis“ — „Bildung der Eiterkörper“. V i r c h o w's Archiv. Band XXI. pag. 480.

²⁾ „Ueber endogene Entsteh. v. Eiter- u. Schleimzellen“. V i r c h. Arch. B. XX. p. 198.

³⁾ Mittheilungen aus der pathologisch-anatomischen Anstalt zu Würzburg, Würzburger medic. Zeitschrift. Band I. Heft 2.

⁴⁾ „Ueber die Entstehung des Eiters auf Schleimhäuten“. V i r c h o w's Archiv. Band XXI. pag. 486.

tkanki łącznej, znajdujących się pod nabłonkiem, z pod którego uwalniają się przez unoszenie go i następne przerwanie. W drugim razie, komórki ropne, mają powstawać z samych komórek nabłonkowych, przez włonne tworzenie się.

Gdy więc wynikiem niniejszej pracy, było ograniczenie tylko udziału komórek nabłonkowych, w wytwarzaniu ciałek ropnych, C o h n h e i m ¹⁾ natomiast, w dawniejszej swój pracy nad zapaleniem błon surowicznych, przyszedł do wniosku, że nabłonki zachowują się najzupełniej obojętnie przy wytwarzaniu się ropy, i całe ropienie wyprowadzał z tkanki łącznej znajdującą się pod nabłonkiem. Utrzymywał, że na drugi dzień, po wywołaniu zapalenia otrzewnej, przed utworzeniem się jeszcze pokładu włóknikowego, widać, że komórki nabłonkowe, stają się coraz większe i mętniejsze, w miarę zaś zbliżania się do miejsca podrażnienia, tracą swe mozaikowe ułożenie i przedstawiają się jako duże okrągłe kule, z wielkim błyszczącym jądrem.

Kule te mają zawierać w sobie ziarenka tłuszczu, z początku w niewielkiej ilości, później zaś coraz to więcej, tak, że w końcu i jądro staje się niewyraźne, błona pęka i ziarenka uwalniają się. Utrzymywał więc, że komórki nabłonkowe przy zapaleniu błon surowicznych, ulegają tylko przemianom wstecznym, za źródło zaś ciałek ropnych uważał tkankę łączną, komórki bowiem nabłonkowe, rzadko tylko widział z dwoma jądrami, dzielenia zaś ich nigdy.

Fakt ten stwierdził później sam R i n d f l e i s c h ²⁾, z tą tylko różnicą, że według niego, zapalenie na błonach surowicznych, odbywa się z wystąpieniem szybko krzepnącego płynu białkowego, że zaraz nabłonek fałduje się, rozpada na pojedyncze komórki, które przyjmują kształt pierwiastków limfatycznych, jedno- lub wielojądrowych. Utrzymuje jednak, że nabłonek błon surowicznych, nie może być za jedno uważany z nabłonkiem skóry i błon śluzowych — że worek limfatyczny jest tylko przestrzenią w tkance łącznej, jego nabłonek składa się ze spłaszczonych komórek tkanki łącznej, które gdy będą drażnione, mogą znowu przyjąć kształt okrągły. Sposób powstawania ciałek ropnych przez odmiękanie komórek nabłonkowych, będzie tu, według niego, tém mniej zadziwiającym, gdyż i ciałka ropne tu powstające, mają się różnić cokolwiek od ciałek ropnych pochodzących z nabłonka błon śluzowych, na drodze włonnego tworzenia się.

v. R e c k l i n g h a u s e n ³⁾, badając ciałka ropne różnych zwierząt i człowieka, obserwował w nich znane już od dawna, albowiem już w r. 1854 dokładnie opisane przez L i e b e r k ü h n 'a ⁴⁾, zmiany kształtu. Podobnie kształt swój zmieniały, bezbarwne ciałka krwi i ciałka limfatyczne, badane bez ucisku i zabezpieczone od wyschnięcia, co objaśnia kurczliwością substancji tychże ciałek, i uważa jako objaw życiowy. Badając następnie tkankę łączną będącą w stanie zapalenia, obserwował w samej tkance zmiany kształtu ciałek

¹⁾ „Ueber die Entzündung seröser Häute“. V i r c h. Archiv. Bd. XXII. pg. 516.

²⁾ „Beiträge zur Lehre von den Entzündungen seröser Membranen“. V i r c h o w 's Archiv. Band XXIII. pag. 519.

³⁾ „Ueber Eiter- u. Bindegewebskörperchen“. V i r c h. Archiv. Bd. XXVIII. p. 157.

⁴⁾ „Ueber die Psorospermien“. M ü l l e r 's Archiv. 1854 r.

ropnych — takie same jednak ciała, widział i w tkankach normalnych, jak np. w rogówkach różnych zwierząt, w których obok normalnych, dużych, gwiazdowatych ciałek rogówki, znajdowały się mniejsze, silnie błyszczące i skutkiem zmian kształtu samowolnie wędrujące w tkance.

Oba te rodzaje ciałek tkanki łącznej, tak wędrujące jak i niewędrujące, widział i w innej tkance łącznej normalnej, a także w ogonie kijanek. Przy podrażnieniu rogówki, ilość ciałek wędrujących ma się według niego zwiększać, niewędrujących zaś zmniejszać; czy jednak te ostatnie przechodzą bezpośrednio w wędrujące, czy też przez dzielenie, nie może stanowczo powiedzieć. To wędrowanie komórek ma właśnie dowodzić, według *Recklinghau* *sen*a istnienia pre-exystujących kanalików, które już dawniej opisał ¹⁾, i nazwał: „kanalikami sokowemi“.

W dalszym ciągu swych badań utrzymuje, że to zmienianie miejsca ciałek tkanki łącznej wędrujących, jest w ścisłym związku z wielu procesami życiowymi, odbywającymi się w żyjącym organizmie — włożywszy bowiem rogówkę zupełnie obumarłą do worka limfatycznego żaby, w którym wywołano zapalenie, to przekonał się, że ciała ropne wędrują w nią w znacznych ilościach, utrzymuje więc, że prawdopodobnie i w żyjącym organizmie komórki wędrujące tkanki łącznej, mogą wnikać nie tylko do jam ciała wypełnionych płynem, jak np. do naczyń limfatycznych większych, jako tak zwane ciała limfatyczne, nie tylko przenikać przez nabłonki błon śluzowych, i na ich powierzchni ukazywać się jako ciała śluzowe, ale także mogą się dostawać i do mass włóknikowych, jak np. skrzepów krwi, włókniaka przesiąkniętego, i tu przyczyniać się do tak zwanego organizacyi. Podobne komórki wędrujące, widział w nabłonku pokrywającym powierzchnię przednią rogówki.

Gdy więc skutkiem coraz to nowych odkryć, podział ropienia na powierzchowne i głębokie coraz bardziej chylił się do upadku, pojawia się praca *Cohena* ²⁾ (najprzód w krótkim tylko streszczeniu) podająca w wątpliwość całą teorię cellularną, a z nią i dotychczasowe pojęcia o wytwarzaniu się ciałek ropnych.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

KRONIKA ZAGRANICZNA.

O zatruciu alkoholem etylowym (*Alcoholismus*).

Podług dzieła *V. Audouin* „*Pathologie générale de l'empoisonnement par l'alcool*“.

Opracował *Henryk Stankiewicz*.

Obfity materiał w *Domu zdrowia (maison de santé)* w Paryżu podał autorowi sposobność do poszukiwań nad działaniem i skutkami nadużycia alkoholu, téj zwolna zabijającej trucizny, która obok wielu różnostronnych korzyści niesie od dawnych wieków niewyrównane klęski dla społeczeństwa. Niektóre narody szczęśliwsze są, że zdołały ograniczyć te klęski; u nas śmiało rzec możemy, napotykamy codziennie po szpitalach do 50⁰/₀ chorób bądź będących bezpośredniem następstwem otrucia alkoholem, bądź wikłanych w okropny nieraz sposób tém cierpieniem. Zima téż i jesień to prawdziwa plaga dla szpitali, trudno się nieraz

¹⁾ „Die Lymphgefäße und ihre Beziehung zum Bindegewebe, Berlin 1862.

²⁾ a) Berliner klinisch. Wochenschrift. 1867. Nr. 26. b) „Ueber Entzündung u. Eiterung“ (*Virchow's Archiv*. Bd. LX. pag. 1—79).

przecisnąć przez salę zasłaną chorymi, bo szkodliwe wpływy telluryczne całą potęgą uderzają na organizmy długotrwałem otruwaniem się wyniszczonem. Gdzie leży źródło złego, czy w materialnym, czy w moralnym upadku społeczeństwa, nie będziemy rozbierać; lecz w zdaniu sprawy z pomienionego dziełka postaramy się wykazać, ile można najściślej, następstwa z nadmiernego używania téj trucizny. Dziełko p. A u d h o u i, rzucając jasne światło na istotę tego zatrucia, przyczyni się może choć w części Hygienie i Policyi lekarskiej do wynalezienia zasadniczych środków, jeżeli nie dla zupełnego odwrócenia, to przynajmniej ograniczenia téj plagi.

Przystępujemy do zdania sprawy. P. A u d h o u i zawarł rozprawę swą w czterech rozdziałach: w 1-szym mówi o własnościach lekarskich alkoholu; w 2-gim rozbiera objawy ogólne i istotę samej sprawy zatrucia (*alcoholismus*); 3-ci rozdział poświęca opisiowi umysłowych, a 4-ty organicznych chorób, powodowanych tego rodzaju zatruciem.

Rozdział I.

O własnościach lekarskich alkoholu.

Nadużywanie napojów fermentacyjnych, mówi p. A u d h o u i, jest równie dawném, równie rozpowszechnioném, jak i ich zastosowanie w przemyśle. Pijaństwo jest i było po wszystkie czasy i po wszystkie narody; cieszyło się wielką wziętością w odległej starożytności, nie z niéj i obecnie nie utraciło. Jedni poprzestają na zaczerpnięciu w niem pobudki do uweselenia życia; u drugich przechodzi ono w konieczność, w potrzebę, w nałóg i staje się jednym z warunków bytowania. Skutek spowodowany napojami spirytusowemi zmienia się względnie do ich składu. Jedno wspólne działanie zawdzięczają składowej swéj części: alkoholowi etylowemu. To téż różne gatunki tych napojów nie mają dla nas znaczenia; spowodować wprawdzie mogą pewne modyfikacye w działaniu alkoholu, ale treści téj zdradliwej trucizny nie zmieniają.

Alkohol etylowy $\left. \begin{matrix} \text{C}_2\text{H}_5 \\ \text{H} \end{matrix} \right\} \text{O}$ pospolicie zwany wyskokiem, prawie nie ulega zmianie w żołądku; mała zaledwie jego ilość przechodzi przez utlenienie w kwas octowy $\left. \begin{matrix} \text{C}_2\text{H}_3\text{O} \\ \text{H} \end{matrix} \right\} \text{O}$, reszta pozostaje w pierwotnym swym stanie. D u c h e c k zaprzecza temu zdaniu ¹⁾ twierdząc wbrew najnowszym doświadczeniom L a l l e m a n d'a, P e r r i n'a i D u r o y'a ²⁾, że alkohol bezpośrednio w żołądku rozkłada się na wodę $\left. \begin{matrix} \text{H} \\ \text{H} \end{matrix} \right\} \text{O}$ i aldehyd $\left. \begin{matrix} \text{C}_2\text{H}_3 \\ \text{H} \end{matrix} \right\} \text{O}$.

Użyty w małej ilości zdolny jest wywołać wymioty. Drażni błony śluzowe tém silniej, im jest więcéj stężonym; działa téż wtedy jak substancya żrąca (*causticum*) lub silnie drażniąca: to téż działaniu jego nieraz przypisać można zapalenie nieżytowe, a nawet flegmoniczne żołądka. P e n n e t i e r kładzie wielki nacisk na to żrące działanie alkoholu, zdolne do spowodowania owrzodzeń. Przytacza przykład, że zdrowy człowiek po użyciu szklanki alkoholu, uległszy żółtacze, zmarł w nader szybkim czasie. Oględziny pośmiertne wykazały mnóstwo drobnych, rozsianych owrzodzeń w żołądku i $\frac{1}{3}$ górnej przełyka. Spostrzeżenie to stanowczo mówi za silnem, żrącym działaniem stężonego alkoholu. Temu téż działaniu przypisują biegunkę (*diarrhoea*), jaka powstaje po przejściu alkoholu do kiszek. Działanie przecieź tego rodzaju jest, rzec można, wyjątkowém, a staje się prawie żadném w zwykłych warunkach używania alkoholu.

B o u c h a r d a t i S a n d r a s, przypuszczali że alkohol w przewodzie pokarmowym ulega tylko zmieszaniu z wydzielinami tego narządu; a słaba tylko ilość ulega rozkładowi. Zauważali też wsysanie alkoholu jedynie przez żyły bez żadnego udziału naczyń chłonnych (*vasa chyliifera*). Nie zaciekaając się w domysły o drodze, którą wessanym zostaje alkohol, zwraca się autor do zachowania się tego przetworu w całym gospodarstwie ustroju. Przenika z krwią w pierwotnym stanie wszystkie tkaniny i płyny organiczne, a nadewszystko ośrodki nerwowe i wątrobę. Wprowadzony do krwi alkohol nie zmienia ani jej składu, ani jej własności, wbrew zdaniu B o u c h a r d a t'a i S a n d r a s'a, którzy utrzymywali, że alkohol odbiera krwi tlen dla zamiany na wodę i kwas węglany.

¹⁾ Gazette médicale 1855.

²⁾ Du rôle de l' alcool etc. Paris 1860.

Autorzy Compendium ¹⁾ twierdzą, że alkohol dodany do krwi utrudnia jej krzepnięcie, że niszczy włóknik. Spostrzeżenie to dalej jeszcze posunął L e g r a s, mówiąc, że krew pijaków jest gęsta, lecz płynna: krzepnie bardzo powolnie, zawiera mało włóknika, a wiele białka. P e r r i n i i D u r o y potwierdzają te spostrzeżenia. Z tych więc danych wniesć można, że działanie alkoholu na masę krwi nie jest ani bardzo energiczne, ani bardzo widoczne. Rozwiązanie jednak pytania, co się dzieje z alkoholem w organizmie dosć jest dalekie.

L i e b i g nie znajduje wielkich zaporów na drodze do rozwiązania tego pytania. Mieści on alkohol w rzędzie środków t. z. respiratoria; daje mu rolę wytwarzania ciepła przez gorzenie: ma bowiem pochłaniać tlen i przekształcać się na wodę i kwas węglany. B o u c h a r d a t i S a n d r a s, potwierdzając to zdanie, dodają, że w niektórych wypadkach napotykali kwas octowy we krwi, produkt utlenienia alkoholu.

Widzieliśmy, że podług D u c h e c k'a dalekiego od sceptycyzmu i niepewności, alkohol w żołądku rozkłada się na aldehyd i wodę. Aldehyd wessany, chciwszy jeszcze tlenu niż alkohol, spala się gwałtownie i przekształcając się, wytwarza kwas octowy i szczawiovowy, octany i szczawiany, które łatwo znaleźć we krwi. Tym sposobem alkohol ulega w organizmie rozkładowi postępowemu, który zmusza go do zupełnego zniknięcia. P e r r i n, L a l l e m a n d, D u r o y zwalili te sprzeczne pojęcia, a z doświadczeń swych zawnioskowali, że ani za życia, ani po śmierci nie można znaleźć we krwi i w tkaninach żadnego z utlenionych przetworów alkoholu takich, jak aldehyd, kwas octowy etc.; że aldehyd wprowadzony do żołądka wsysa się i przechodzi do krwi: tam się częściowo przetwarza, wydając kwas octowy, lecz nigdy kwasu szczawioowego. Nakoniec, że po strawieniu alkoholu nie napotykamy aldehydu ani w moczu, ani w tworach wyziewów płucnych. Alkohol więc przebywa niezmienny we krwi i tkaninach.

W obec stanowiska, jakie dotąd jeszcze zajmuje chemia fizyologiczna, nie będziemy się dziwić temu nagromadzeniu dosć sprzecznych ze sobą pojęć o przemianach alkoholu w organizmie. Olbrzymie jednak postępy w całej dziedzinie chemii dają nam rękojmię rozjaśnienia tego horyzontu. Otwarta niwa zastosowywania wiadomości chemicznych do medycyny nie leży odłogiem. Nawet i przytoczone pojęcia doprowadziły uczonych do wszelkich możliwych wniosków. Jedni też widzą w alkoholu tylko pożywienie, inni temu zaprzeczają, choć opierają się na jednej, niezachwianej podstawie faktów. Nie zacieka się też dalej autor nad nie dosć jeszcze ściśłymi teoryjami o działaniu alkoholu, lecz przechodzi do badania samych skutków.

Sposób działania trucizny poniekąd można porównać z traumatyzmem wewnętrznym i ukrytym, jak mówi C h a u f f a r d. Autor nie odmawia alkoholowi téj samej własności, idzie mu tylko o nadanie temu traumatyzmowi pewnej formy bądź fizycznej, bądź chemicznej, a przecież zadanie to uważa za niepodobne do spełnienia. To też powiada, że w oczekiwaniu na odpowiedź niech wolno będzie zadowolnić się zbadaniem oddziaływania (*reactio*), powstającego przy zetknięciu téj trucizny z tkaninami organizmu; oddziaływania, które zapozna nas z przyczyną i prawami faktów, mających się zbadać w dalszym ciągu téj pracy.

Oznaczenie dawki trującej alkoholu i granicy pomiędzy ilością pożyteczną a szkodliwą jest niemożliwym. Ściśle rozważywszy przekonamy się, że alkohol wchodzi w skład wielu pożytecznych, a nawet pożywnych substancyj. Nie jest też to czynnik bezpośrednio szkodliwy; organizm często nawet lubi lekkie alkoholiczne pobudzenie lub uśmierzanie odżywiania i przyzwyczajają się doskonale do działania alkoholu. Niektórzy obficie i długo używają napojów wyskokowych bez dojścia do skutków nadużycia; inni przeciwnie nie przenoszą najmniejszego nadużycia bez szkody, częstokroć bardzo znacznej. Wszystko to zależy od owéj osobistej szczególnej tkliwości (*idiosyncrasia*) każdego z nas na wpływ napojów alkoholowych; a ztąd to owa trudność w oznaczeniu dawki trującej nietylko alkoholu, ale i wielu innych przetworów.

Poznaliśmy działanie alkoholu na ściany żołądka, jako środka żrącego (*causticum*); wielu także nie waha się w tem silnie drażniącym działaniu widzieć przyczynę zapalenia płuc, nieraz gwałtownie powstającego w stanie pijaństwa. L a b o r d e r i e B o u l o n przy-

¹⁾ Compend. de méd. t. V: p. 460 colonne 1.

puszcza w tym razie pośrednie drażnienie pęcherzyków płucnych. Przytacza dość liczne, lubo nie dość stanowczo naucejace obserwacye. Autor bezwzględnie nie odrzuca drażniącego działania pary alkoholowej na płuca i zdaje się, że bardzo naturalnie drażnienie ich niekiedy jest dość silnym dla wywołania zapalenia oskrzeli, miąższu płucnego lub krtani. Oprócz działania samej pary alkoholu przez wdychanie do płuc dochodzącej, ma się jeszcze do nich alkohol dostawać drogą ogólną absorbcyi, a głównie drażnić przez wydzielanie się gazów z płuc (wydychanie). Lallemand, Perrin, Duroy utrzymują, że alkohol wydziela się na zewnątrz razem z tworami wydechowymi, podobnie jak znaleźć go można w urynie i potach. Temu ostatniemu twierdzeniu zaprzecza Bandot (*Union médicale* 1863). Autor na potwierdzenie wydzielania się alkoholu przez poty przytacza wypadek pryszczycy (*eczema*) u kupca win, po zbyt dużym nadużyciu wódki.

Ażeby alkohol, jako czynnik trujący, mógł działać, powinien zostać wessanym, powinien uleść zetknięciu z pierwiastkiem żyjącym. Niepodobna jest w tym razie pogodzić się z pojęciami tych, co pragną widzieć działanie alkoholu tylko za pośrednictwem nerwów bez absorbcyi, bez wprowadzenia go do ogólnego potoku krążenia. Codzienne doświadczenie upoważnia nas do odrzucania takich teoryj.

Na zdrowej skórze wywołuje uczucie orzeźwienia, które mniej więcej wydatne gorąco znosi wkrótce. Na ranach sprawia ból dość żywy. Na błonach śluzowych uczucie ściągania, schnięcia, palenia, a nieraz i bóle, stosownie do stopnia swego stężenia, lecz pomimo to nigdy nie będziemy mieli upojenia, choć może powstać omdlenie, porażenie nerwowe (*lipohymia, syncope, resolutio*), nieraz silnymi bólami wywoływane. Pozostawiony więc w tych granicach działania alkohol nie może wywierać swych skutków za pośrednictwem obwodu nerwowego (*extrémités nerveuses, periferium nervosum*).

Zwracamy się teraz z autorem do zbadania działania alkoholu na czynności umysłowe i zwierzęce. Zaczniemy od tych ostatnich

Znanym jest powszechnie to mózgowe, rozweselające działanie alkoholu, a pod tym względem żadne napoje nie są w stanie wyrównać dobrym winom, które nieprzezwytczenie wiodą w sfery sztucznej radości. Pobudzają nagle i przyjemnie; twarz pijanego ożywia się, staje się ruchliwą, mowa żywa i szybka, ruchy silne, wyrażanie się swobodne: wszystko to dowodzi szybszego wyrabiania się pojęć, dowodzi excytacji umysłowej. Od lekkiego pobudzenia do obłędu i śpiączki jest pewien szereg stopni, każdy łatwo pojmuje.

Rzućmy teraz okiem na czulość właściwą czynnościom umysłowym, alkohol téż szczególnie na nią działa. Władza niezależna od narządu zmysłowego dzierży pod swym panowaniem i uczucia moralne i namiętności i cały zastęp stanów umysłowych i moralnych, stanowiących każdego z nas charakter. Alkohol excytuje uczuciowość moralną, stawia ją na pierwszym miejscu, uwalnia ze wszystkich więzów, wola téż przy niej traci swe prawa. Istnieje pewien rodzaj moderatora pomiędzy uczuciowością i wolą; osoby więcej uczuciowe mają wolę bardzo słabą i odwrotnie. Alkohol czyni człowieka więcej uczuciowym, pcha cały zastęp sił nerwowych ku téj funkcji. Rozwaga która może rozwijać się tylko w spokoju umysłowym t. j. w chwilach, gdy człowiek sam sobą kieruje, rozwaga powiadamy nie istnieje w pijaństwie: ustępuje przed źle skierowaną i kapryśną samowolnością. Pijaństwo jest wielce zbliżonym do obrazu dziecka. Nareszcie wola słabnie, gaśnie zwolna, znika zupełnie aż do powstania czystej alienacyi, obłędu w końcu przez sen usuwanego. Nie będziemy tu powtarzać towarzyszącej tym objawom excytacji w sferze ruchu, excytacji posuniętej nieraz do gwałtownych drgawek i kurczów. Te objawy jawnie dowodzą, że pod wpływem alkoholu podnosi się działanie przyrzędu mięśniowego na zewnątrz naszej woli. Lecz jaki pierwiastek tego przyrzędu poddanym zostaje działaniu alkoholu? włókna mięsne, czy system nerwowy.

Przyrząd mięśniowy życia zwierzęcego składa się z włókien mięsnych, nerwów i części pośredniczących układowi mózgo-rdzeniowemu, tworząc całość, którą analizować możemy tylko chwilowo. Ztąd dwie zasadnicze czynności mięśniowe: kurczliwość (*contractilitas*) i możebność ruchu, czynności na które zarówno składają się wszystkie części tego przyrzędu, a więc zarówno ulegają wpływowi drażniącego środka. Alkohol, co dopiero widzieliśmy, razi myśl i ruchliwość; działa także i na przyrządy zmysłów. Najgodniejsze téż uwagi

powstają tu zmiany podczas upojenia; zaburzenia w sferze wzroku i słuchu, przewrót zupełny w zmysle dotyku, znikanie uczucia bólu etc.

Wola nie nad jedołą panuje myślą, pod jej władzą zarówno i całe życie zwierzęce zostaje. W miarę znoszenia woli, rozprzegają się i funkcyje tego życia: pobudzone alkoholem gubią się w usiłowaniach bez jedności, bez praw i celu, powodując gwałtowne znużenie ustroju. Alkohol działa na ośrodki mózgo-rdzeniowe, lecz czy dotyka wyłącznie jakiej z ich części? Poszukajmy odpowiedzi w pracach fizyologów.

Flourens upatruje podobieństwo w przypadłościach wycięcia mózdzku i użycia alkoholu. Zresztą ponieważ alkohol atakuje mózg i mąci zdolności umysłowe, a więc działa na mózg i mózdzek w sobie zupełnie właściwy sposób.

Lallemand i Perrin nie tak stanowczo wyrzekają zdanie: „odkrywając rdzeń kręgowy zwierzęcia“, mówią oni, „podczas upojenia, można się przekonać, drażniąc, kłując, paląc tkankę nerwową, że alkohol, o ile przebywa w dostatecznej ilości, znosi czulość i ruchliwość nerwów i własności pobudzająco-ruchowe (*excito-motorii*), zaczawszy od ogona końskiego aż do węzła życia (*medulla oblongata*)“.

Tak więc zdaje się że alkohol poraża bez różnicy wszystkie pierwiastki ośrodka mózgo-rdzeniowego. Pobudza mózg i rdzeń kręgowy, drażni opuszkę. Do podrażnienia téj opuszki powinniśmy odnieść przyspieszenie ruchów oddechowych: oddech bowiem podnosi się, niekiedy bywa kurczowy, a chwilami niespokojny; temu téż bodźcowi zawdzięczyć należy w bardzo wielkiej liczbie przypadków, podług Schiffa przyspieszone i wzmocnione bicie serca.

(Dalszy ciąg nastąpi).

KORRESPONDENCYA.

Przez Dra Erlickiego.

Wyszków, w lipcu 1869 roku.

W. R., panna, lat 29 licząca, córka bylego urzędnika, zajmująca miejsce guvernantki, blondynka, w nocy z dnia 31 grudnia 1868 roku na 1-szy stycznia 1869 o godzinie 12-téj na towarzyskim zebraniu, wśród ogólnej rozmowy dostała kaszlu tak gwałtownego, iż uznano za stosowne natychmiast zażądać mojej pomocy.

Zanim przystąpię do szczegółów stanu obecnego, wspomnę kilka słów o przeszłości choréj, którą wprzód już miałem sposobność poznać. Osoba ta wzrostu dobrego, o systemacie kostnym drobnym, z mięśniami miernie rozwiniętymi, o skórze bladawéj, zapadała wciągu swego życia, szczególniej w sferze przewodu pokarmowego i w sferze macicznej. I tak mdłości, niekiedy nawet womity, zatrzymanie wypróżnień stolcowych naprzemian z rozwolnieniem, nakoniec przechodnie różnemi czasy boleści w brzuchu były zwykłemi jéj dolegliwościami. Co do macicy, to miesięczna jéj funkcyja ulegała nieraz pewnym zaburzeniom charakteryzującym się czyto przemijającemi bólami w samej macicy podczas miesiączkowania, czy téż zmniejszonym lub zwiększonym odpływem względnie do ilości w normalnym stanie natrafianéj. Cięższych obłożnych chorób nie przechodziła, z jednym tylko wyjątkiem, gdy przed rokiem uległa silnemu wrazeniu moralnemu, w skutek którego dostała gwałtownych przez kilka dni trwających wymiotów; po przejściu tego cierpienia, wciągu następnych dwóch tygodni do zdrowia i sił w zupełności powróciła. W ogóle chora ta w największej części swego życia czuła się zdrową, nawet dosyć silną; wszakże zasługiwała zawsze na miano kobiety nerwowéj, miano które ściśle rzeczy biorąc wprost nic nie dowodzi, a jednak z praktycznej strony ma swoją pewną wartość, oznaczając indywidualum z łatwiejszą wrażliwością na wszelkie czynniki czy fizyczne czy psychiczne. Chora téż ta wiele zajęta pracą umysłową, z wielką szybkością oddziaływająca swoim humorem na najsubtelniejsze bodźce moralne, a swoim zdrowiem fizycznym na takie bodźce materyalne, przedstawiała wszelkie warunki wymagalne do takiego określenia.

Z takiemi uprzedniami wiadomościami przywołany do niéj w czasie wyżej wyrażonym, zastałem ją leżącą w łóżku wśród nieustającego ani na jedną sekundę kaszlu; kaszel ten suchy, gruby, a tak ciężki że wszystkie mięśnie klatki piersiowéj silnie pracowały, już po kwadransie swego trwania wywołał zwykle w takich razach następstwa: utrudniony odpływ krwi żylnéj od głowy, ztąd sinawa bladość twarzy, szczególniej na powiekach uwydatniona, oczy nieco wytrzeszczone z wyrazem obawy. Przedewszystkiém starałem się dowiedzieć

o stanie chorój w ostatnich kilku dniach przed tą chorobą i powiedziano mi: że chora przed czterema dniami dostała regularności, że termin ten jest normalny, że do chwili ukazania się miesiączki czuła się zupełnie zdrową, zaś równocześnie z jej powstaniem uskarżała się na pewną niedyspozycję żołądka, charakteryzującą się: brakiem apetytu, zapartym stolcem, niesmakiem w ustach i przechodniemi bólami głowy; stan takiego małego niedomagania trwał aż do téj chwili; nakoniec objawiono mi że miesiączka obecna jest znacznie mniejszą jak bywa zwykle i że teraz ma się już zupełnie ku końcowi. Wyszukując jakiegokolwiek przyczyny owego kaszlu, gdym przeprowadził stosowne badanie opowiedziano mi, że chora zakastywała się często, czyto po zmęczeniu się, czy téż wskutek wetchnięcia dymu tytoniowego od palących w tym samym pokoju; że jednak był to zawsze kaszel bardzo lekki, w krótką chwilę kończący się, że obecnie siedząc spokojnie na krześle dostała go raptem „zdaje się bez przyczyny, bo nawet nikt w téj chwili tytoniu w tym pokoju gdzie pozostawała nie palił“; że wreszcie kataru oddawna już nie miała, że zatém kaszel ów nie może mieć nic wspólnego z kataralném zajęciem błony śluzowój krtani. Zważywszy zatém te wszystkie okoliczności, mianowicie: doraźne powstanie kaszlu bez żadnej uprzedniej chorobowój ku temu podstawy, rodzaj i gwałtowność samego kaszlu, jego niustające trwanie, zmuszony byłem jedną z dwóch tylko przypuścić przyczyn i uznać go albo jako skutek dostania się do krtani lub dalszych dróg oddechowych ciała obcego, albo wprost jako skutek nadczulności (*Hyperaesthesia*) błony śluzowój krtani, gwałtownie powstałej. Co do ciała obcego, wszelkie przypuszczenia usuniętemi być musiały odrazu, boć żadnych danych anamnestycznych ku temu nie było; chorój siedzącej najspokojniej w salonie cóż mogłoby do krtani wpaść? chyba nieco śliny, ale w takim razie po kilku wykrztuszeniach sprawa byłaby skończoną, a wreszcie kaszel ów nie miał najmniejszego podobieństwa do konwulsyjnych krztuszeń w takich razach powstających. Zatém to drugie przypuszczenie okazało się w tym razie niemożliwém. Czulem o ile podobna dyagnoza (*Hyperaesthesia membr. mucosae laryngis*) jest niedokładną, o ile w następstwie zmienioną być musi, a jednak mimo to przekonanie, z razu, wśród takich objawów i tych wszystkich okoliczności które podałem powyżej, nic innego rozpoznać nie mogłem, tém mniej zaś dziwném to będzie jeśli dodam, że opuściwszy badanie klatki piersiowój jako niemożliwe wśród niustającego silnego kaszlu, po zbadaniu organów brzusznych żadnych zupełnie pozytywnych rezultatów nie otrzymałem.

Zanim stanąłem ostatecznie na tym punkcie przekonania była godzina blisko 1-sza w nocy; kaszel zatém trwał już niespełna godzinę nic nie folgując; a siły chorój słabły widocznie: za jedyne więc wskazanie uważałem wstrzymać kaszel a sądząc źródło jego nerwowém, tém snadniej zdało mi się użyć narkotyku; przepisałem: *Morphii acetici* pół grana na 1 drachmę wody i z tego lekarstwa sam zadałem chorój 30 kropli na cukrze; w ciągu pół godzinnego oczekiwania kaszel nie ustawał i w niczém nie uległ zmianie od stanu pierwotnego. Życie chorój coraz więcej uważałem zagrożoném, to téż nie wahałem się zadać jej reszty lekarstwa, co również mniej więcej 30 kropli wynosiło; zatém tak w pierwszym jak i drugim razie chora użyła około $\frac{1}{4}$ grana morphiny; po drugiej téj dozie kaszel w 10 do 15 minut sfolgował, a w chwilę potém ustał zupełnie wśród snu ze wszystkiemi objawami narkotyzacyi. Sen ten o ile z jednéj strony wcale nie był pożądanym, o tyle z drugiej przynajmniej na chwilę oswobadzał chorą od wyczerpującego wszelkie siły kaszlu, który dąleć trwając groził bezpośredniém niebezpieczeństwem; to téż wśród snu tego oprócz dostarczenia chorój świeżego powietrza zapomocą zwykłego walarza, nic więcej czynić nie uznawałem za potrzebne, tembardziej że puls był regularny, nieco tylko zmniejszony, oddychanie również regularne; rozmaite sennie marzenia chora wypowiadała dosyć wyraźnie, głosem tylko nieco stłumionym, jakby podziemnym. Korzystałem z téj spokojnej chwili i zbadalem ile tylko było można organa klatki piersiowój: w płucach znalazłem oddech pęcherzykowy normalny ale cichy, serce w granicach normalne o tonach czystych, wyraźnych, także sciszonych; granica wątroby tak od klatki piersiowój jak od jamy brzusznej normalna, sledzony także; granicy płuc od tyłu nie badałem, a to aby chorój uniesieniem z łóżka nieprzebudzić, zresztą wiadomość tę nie uważałem w tym razie za koniecznie potrzebną. Przy opukiwaniu brzucha znalazłem stępienie w okolicy biodrowój lewój (*S. romanum et intestinum rectum*), przy obmacywaniu zaś w tém samym miejscu znalazłem pewne stwardniałości, które tak umiejscowieniem

jako téż i formą dowodziły iż stanowią pojedyncze kawałki kału w kiszkacli zawartego. O godzinie 3-ciej po północy chorą mocno jeszcze śpiącą opuściłem, niebawem jednak, bo w godzinę potem, napowrót wezwany do niej, znalazłem ją przed chwilką obudzoną, znów wśród takiego samego kaszlu; teraz nie uznałem za stosowne wracać się do narkotyku, choćby już ze względu na szkodliwy jego wpływ w ogólnym stanie chorój, a zaleciłem zrobić natychmiast okład lodowy na krtani i lód lykać w kawałkach, zadawszy uprzednio chorój dwie łyżki oleju rycynowego. Mimo okładów i lykania lodu kaszel coraz się zwiększał, w smutném tém położeniu gdy m spytał chorój o stan jej sił i ból głowy i gdy ta pokazała mi rękami że zaniemówiła (*Aphonia completa*), widoczném być mi się zdawało że cierpienie to ma siedlisko w nerwie błędnym (*Nervus vagus*), a nie przesądając jeszcze o jego rodzaju dla chwilowego choć uwolnienia chorój od tak groźnego nieprzyjaciela kaszlu, przyszła mi myśl nacisku na nerw błędny w przebiegu jego szyjowym, co téż niezwłocznie dwoma palcami (paluch i wskaziciel), po obydwóch stronach krtani, koło górnego brzegu chrząstki tarczowej wykonałem, starając się przy tém o ile możność dozwoliła wywierać nacisk na wewnątrz od wielkich naczyń (*a. carotis com., vena jugularis interna*), w tém miejscu pnie nerwów błędnych pokrywających, słowem, starałem się dosięgnąć swym naciskiem nerwów ominąwszy te naczynia. Przypuszczenie nie zawiodło mnie zupełnie, w chwili wywarcia lekkiego owego nacisku kaszel ustał najkompletniej, chora swobodniej zaczęła oddychać; w ciągu kilku minut, które zmęczyły mi zupełnie obiedwie ręce w téj manipulacyi, sinawy odcień twarzy począł znikać; aleć cisnąć ciągle me było podobna, rękę odjąłem i w téj chwili kaszel z całą gwałtownością powrócił; odpocząwszy nieco znów ów nacisk wykonałem, a i tym razem skutek był jak pierwszy, ale gdy już z trzecim powrotem nacisnąłem lekko te same punkta, kaszel jeszcze parę razy powtórzył się i dopiero ustał; czwartego razu ustał jeszcze nieco później, tak iż już za razem dziesiątym nacisk ów był bez żadnego skutku. W każdym razie wśród tych prób przeszło godzin kilka, w czasie tym chora miała kilka chwil zupełnie swobodnych i ostatecznie kaszel sfolgował w natężeniu, co coraz więcej uwydatniało się.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Wiadomości bieżące.

— † Ś. p. Dr. Teodor Heinrich. W dniu 17 b. m. liczny orszak żałobny, złożony z osób różnego stanu, przedewszystkiem zaś z lekarzy i aptekarzy, odprowadził na miejsce wiecznego spoczynku czeigodne zwłoki męża, który trzyćwierćwiekową prawie, różnostronną a użyteczną działalnością dobrze zasłużył się nauce i naszemu miastu, przez co zjednał sobie ogólny szacunek i cześć powszechną. Tym mężem był ś. p. T e o d o r H e i n r i c h, Dr. medycyny, aptekarz, professor b. szkoły agronomicznej w Marymoncie, członek b. rady lekarskiej i rady głównej opiekuńczej zakładów dobroczynnych królestwa, prezes rady szczegółowej szpitalu Ewangelickiego, autor kilku dzieł treści farmaceutycznej i wielu towarzystw naukowych członek. Pole, na którym pracował ś. p. Teodor, było tak rozległe, plony trudów jego zarazem tak piękne i wydatne, że niema pewnie człowieka w Warszawie, któryby nie znał i nie wielbił czeigodnego jego oblicza; uważamy się jednak w obowiązku i dla odleglejszych naszych czytelników opowiedzieć pokrótce koleje życia tego prawego obywatela kraju i zacnego człowieka. Ś. p. Teodor H e i n r i c h urodził się w Wittemberge (nad Elbą) w r. 1790; pierwsze początki nauk pobierał od ojca, pastora téj osady, następnie ukończył gimnazjum w Satz-wadel. W r. 1806 przybył do Warszawy, podówczas stolicy głównego zarządu Pruss południowych, na posadę assystenta przy kassie głównej regencyi południowej. Za czasów Xięztwa Warszawskiego młody nasz urzędnik porzucił biurokracyę, a wszedł na właściwszą sobie drogę nauki i pracy. Wierny wrodzonej skłonności do nauk przyrodzonych, obrał zawód aptekarski i najprzód postąpił na ucznia do apteki Bogusława G u t e i t a, inspektora farmaceutycznego armii Xięztwa, a następnie kiedy w roku 1809 utworzony został wydział akademicki lekarski w Warszawie, H e i n r i c h za-

piisał się w liczbę uczniów jego, a w roku 1813 po złożeniu egzaminu otrzymał stopień naukowy aptekarza. Dopiero stał się właścicielem apteki, którą opinia powszechna aż do dziś dnia za wzorową uznaje*). W rok potem, celem uzupełnienia swego wykształcenia naukowego udał się na naukę medycyny do Berlina i Jena, gdzie w dniu 23-m kwietnia 1817 roku otrzymał stopień Dra medycyny. Prędko zasłynął nasz młody uczoney, bo już w roku 1818 został egzaminatorem i biegłym w rzeczach farmacji a w roku 1822 professorem nauk przyrodzonych (fizyki i chemii) i technologii w instytucie agronomicznym w Marymoncie, który to obowiązek pełnił aż do końca roku 1830. Niezależnie od bezpośrednich obowiązków swego powołania, s. p. Dr. Heinrich od samego początku swego zawodu zaczął przyjmować udział w sprawach obchodzących dobro publiczne, jakoż zaraz po powrocie z zagranicy został czynnym członkiem Towarzystwa Dobroczynności, a od r. 1826 sekretarzem jego wydziału lekarskiego, i został powołany przez Rząd Królestwa wspólnie z Celińskim i Kitajewskim, profesorami Uniwersytetu Warszawskiego, do rozbioru wody słonej w Ciechocinku, w następstwie czego tamże utworzono warzelnię soli i kąpiele mineralne. Czynny umysł Heinricha nie poprzestał na tém, ale poczuwszy się na siłach wszedł na nową widownię działalności, większej od poprzednich prac słowa i czynu doniosłości, mianowicie zaczął pisać, jakoż w r. 1834 wydał wspólnie z Fabianem „Farmacyę“ w 2ch tomach, potem ogłosił drukiem „Zbiór wiadomości chemiczno-farmaceutycznych pod względem teoryi i praktyki“ (3 tomy). „Zbiór treściwy sposobów dochodzenia dobroci lekarstw przy rewizyi aptek“ (T. 1) i napisał „O używaniu wód mineralnych naturalnych“, które miało aż trzy wydania. Pisma te stojące na równi z postępem nauki zjednały autorowi godność członka wielu towarzystw naukowych. Cały oddany interesom swego powołania i współkollegów, w roku 1860 najwięcej się przyczynił do założenia kassy wsparcia podupadłych aptekarzy przy Towarzystwie lekarskiem w Warszawie, którego oddawna już był członkiem czynnym. Zaufaniem ogółu powołany został następnie na opiekuna prezydującego Rady szczegółowej szpitala Ewangelickiego. Władza wysoko ceniła naukę, zdolności i prawość charakteru s. p. Heinricha, dowodem czego są powołanie go na członka Rady lekarskiej Królestwa (radca farmaceutyczny) w r. 1844, a następnie w roku 1861 na członka Rady Głównej zakładów dobroczynnych i odznaczenie go rangą radcy stanu i kilkoma orderami. Tym sposobem wszystkie klasy społeczeństwa niosły uznanie zasług s. p. Teodorowi, to téż kiedy sędziwy ten starzec obchodził 50-letni jubileusz swego zawodu, pełnego pracy umiejętnej dla dobra społeczeństwa, rozrzewniający był widok widzieć, jak wszyscy bez wyjątku ze czcią otoczyli Jubilata za życia jeszcze zdobiąc skronie jego wieńcem uwitym z własnych jego czynów! Nagroda równa zasługom. Takim znamy Heinricha w życiu publicznem; życie jego prywatne również było wzorem rodziny patryarchalnej. Dla każdego wylany, uprzejmy i słodki w obejściu się ze wszystkimi, za główne zadanie życia uważał dobre wychowanie dzieci: Bóg téż mu poszczęścił; na nim sprawdziła się maxyma ewangeliczna „po owocach poznacie drzewo;“ rzeczywiście jak z jednej strony po s. p. Heinrichu praca i zdolności dostały się w dziedzictwie dzieciom, tak również z drugiej zacność i prawość charakteru przeszły w spadku na liczną jego rodzinę. To najlepsza rękojmia nieśmiertelności Heinricha w naszym kraju.

*) Z przyjemnością dowiadujemy się z pewnego źródła, że apteka ta i skład wód mineralnych naturalnych przy niej urządzony i nadal prowadzone będą bez żadnej zmiany pod firmą: s. p. D. T. Heinricha.

Redakcyja Gazety Lekarskiej i Biblioteki Umiejętności Lekarskich przy rogu ulicy Jasnej i Zielonego placu, w domu Jaroszyńskiego, Nr. 1364, mieszkania Nr. 6.

W Drukarni Gazety Polskiej. — Za pozwoleniem Cenzury Rządowej.

GAZETA LEKARSKA

PISMO TYGODNIOWE

POŚWIĘCONE

WSZYSTKIM GAŁĘZIOM UMIEJĘTNOŚCI LEKARSKIEJ,
FARMACYI I WETERYNARYI.

Cena Gazety Lekarskiej. *W Warszawie:* rocznie r. sr. 5, półrocznie r. sr. 2 kop. 50. *W Królestwie i Cesarstwie:* w redakcyi (w opasce) rocznie r. sr. 6, półrocznie r. sr. 3; w redakcyi i na pocztę (w kopertach) rocznie r. sr. 7, półrocznie r. sr. 3 kop. 50.

Cena Biblioteki Umiejętności Lekarskich. *W redakcyi* półrocznie (od 1 lipca 1869 do 1 stycznia 1870 r.) r. sr. 10; od początku wydawnictwa do 1 stycznia 1870 r. sr. 48.

Cena Kalendarza Lekarskiego na rok 1870 r. sr. 1.

TREŚĆ: **Prace oryginalne.** Uwagi nad życiem organiczném. Przez Prof. Dra *Kułakowskiego*. O powstawaniu ciałek ropnych. Rozprawa uwieńczona złotym medalem przez Wydział lekarski Szkoły Głównej Warszawskiej. Napisał *Jan Rode*. (Ciąg dalszy). **Kronika Zagraniczna.** O zatruciu alkoholem etylowym (Alcoholismus). Opracował *Henryk Stankiewicz*. **Korrespondencya z Wyszkowa.** Przez Dra *Erlickiego*. **Wiadomości bieżące.** Ś. p. Dr. Teodor Heinrich. **Dodatek.** Farmakologii arkusz 27-my Tomu II-go. Histologii i Histochemii arkusz 56-ty, Chirurgii operacyjnej arkusz 1-szy Tomu II-go, Pediatrii arkusz 14.

Uwagi nad życiem organiczném. *)

Przez Prof. Dra *Kułakowskiego*.

Kierunek jaki przyjęły badania naukowe naszej epoki, na materializmie oparty, oddziaływał na wszystkie gałęzie wiedzy ludzkiej i lekarskim umiejętnościom dał rozwój naukom doświadczenia właściwy, — skorzystały na tém fizyka i chemia i zrobiły ogromne postępy. Zastosowanie ich do nauki lekarskiej wyjaśniło nie jedną ciemną fizyologiczną kwestyę, którą przedtem objaśniano siłą życia bardziej hypotetycznie przyjętą niż dowiedzioną. Ztąd to ten zapał, z jakim tegocześni chemicy gonią za zwodniczym światelkiem:

*) W roku 1860 z powodu sporu o siłę życia jaki się był zawiązał między członkami Akademii Paryzkiej, skreśliliśmy po raz pierwszy kilka uwag w tym przedmiocie, które przez Prof. *Trousseau* przedstawione były na posiedzeniu tego ciała naukowego i we wrześniowym N-rze 1862 r. „*Gazete médicale*“ umieszczone zostały w treści ze zdaniem zdającego sprawę z posiedzeń akademii. Obecnie uzupełniwszy je poddajemy uznaniu lekarzy rodaków. Myśli w nich wyrażone zawdzięczamy przeważnie wiekopomnej pamięci Prof. *Jędrzejowi Śniadeckiemu*, które, jako uczeń jego, tuszymy sobie, że jak z jednej strony dokładnie pojęliśmy, tak z drugiej staraliśmy się dostępne wyłożyć. Jakkolwiek imię *Śniadeckiego* często ze czcią spoczywa na ustach dawnych nielicznych już jego uczniów, w naukę jednak *Śniadeckiego* ogół lekarzy naszych nie jest dostatecznie wtajemniczony; sądzymy przeto, że ogłaszając te kilka uwag odtworzymy przed młodem pokoleniem lekarzy, choć kilka zarysów głębokiej i różnostronnej jego wiedzy.

usiłując objaśnić tajemnicę życia działaniem samych tylko sił nieorganicznej materii; — ztąd ta walka zaczepna i zacięta, jaką chemicy uzbrojeni pozytywizmem swojej nauki wypowiadają zwolennikom witalizmu zestarzałego i rozpadłego na liczne sekty mniej więcej czyste lub skombinowane: animistów, witalistów, organicistów i inne. Ta walka nie jest nową, historia medycyny przedstawia nam od czasów *Paracelsa* nie jeden jej przykład. Wznawia ją dzisiaj chemizm uzbrojony wiedzą bardziej ugruntowaną i danymi coraz dokładniejszymi.

Przesyceni gorącą przedtem wiarą w spirytualizm i naturalną filozofią upłynionego wieku, lekarze niemieccy rzucając się w drugą ostateczność absolutnego materializmu, wyrzekli się idei witalizmu jałowego, nie wzbudzającego już wiary, usiłując podciągnąć życie organiczne pod prawa materii martwej.

Ta emancypacya materializmem podszyta ogarnęła umysły germańskie do tego stopnia, że nawet ważne odkrycie *Virchow'a* pokazujące, że komórki organiczne powstają nie przez kombinacyą czysto-chemiczną składowych części ale się rozradzają podług praw organicznych z macierzystej komórki, nie przekonało zgoła zwolenników materializmu. Widzieliśmy jak młodzi słuchacze szkół lekarskich oświadczając się publicznie za absolutnym materializmem poklaskiwali zbyt śmiałym wnioskowi wykładu, potępiając każde nie-chemiczne pojęcie o życiu. I na cóż się tu przyda obserwacya kliniczna, kiedy chemik *a priori* przypisuje sobie prawo być nie tylko farmakologiem lecz nawet klinicystą. Wszystkie nowsze podręczne farmakologie niemieckie tchną tą ideą, a chociaż nie można im odjąć zasługi wypracowania szczegółów i doświadczenia skutków lekarstw na zwierzętach, lecz cel i sposób zapatrywania się na te skutki, pojmowanie onych wyłącznie chemiczne, sprawia to, że otrzymują rezultaty tylko ujemne prowadzące do sceptycyzmu.

Francuzcy lekarze nie mieli nigdy skłonności do transcendentalizmu; robiąc postępy w medycynie na drodze obserwacyi nie zbaczali wprawdzie od hipokratycznej metody, lecz też rzadko wdawali się w poglądy ogólne. Spór zaszły w 1860 roku na posiedzeniach paryzkiej Akademii lekarskiej, między światłymi jej członkami o sposobie działania chlorku żelaza na żyjący organizm dotknął głębszych kwestyj i samego pojęcia o życiu. Zapół sporu wyświecił całkowitą różnicę poglądów i rozdzielił wiodących go na dwa obozy: witalistów i jatrochemików.

Istniała przed laty w odległym zakątku Europy lekarska szkoła, w której przedmiot wymienionego sporu był traktowany *ex professo* przez człowieka głębokiego i bystrego rozumu. Z powołania chemik, później professor Kliniki Wileńskiej Jędrzej *Śniadecki*¹⁾, miał rzadki talent robienia trafnych postrzeżeń. Przypatrując się naturze organicznej utworzył on sobie pojęcie o życiu i wyłożył je w dziele „*Teorya jestestw organicznych*.” Odczy-

¹⁾ Jędrzej *Śniadecki* urodził się roku 1768, w Żninie, w Wielkiem Księstwie Poznańskim. Pierwsze nauki pobierał w szkole miejscowej, po śmierci ojca przedłużał je we wszechnicy Jagiellońskiej w Krakowie, pod przewodnictwem starszego brata Jana,

tując sporne dowody *pro i contra* członków paryzkiej Akademii i porównyując je z systematycznie wyłożonemi zasadami Śniadeckiego, oświadczyła mną chęć porównać z niemi opinie sporu i to porównanie poddać pod sąd światłych lekarzy, w nadziei, że wyjaśnienie spornych punktów może posunąć na krok pojęcie o życiu, w teraźniejszych przejściach nauki tak zaciemnione.

Przystępując do tego niezbędną jest rzeczą ściśle określić co mamy rozumieć przez siłę życia (*vis vitalis, principium vitale*) aby się w spornej kwestyi nierozmijać. W teraźniejszym stanie pojęć, rolę tego pierwiastku w ściślejszych granicach zawrzeć należy, przyznawana bowiem przedtym wszechwładność sile życia (*autocratia*), w organizmie słusznie spotyka zaprzeczenie chemików, ilekroć w wielu processach organicznych potrafią otrzymać też same rezultaty bez jej udziału. Prawdę mówiąc, nie jest to pierwiastek oderwany, któryby mógł istnieć osobno od materji organicznej, może to jest tylko jej sposób bycia — jej siła. Zgodźmy się ją nazywać siłą organiczną ponieważ ona organizuje — zresztą nazwanie w niczem kwestyi nie zmieni czy nazwiemy ją pierwiastkiem życia, siłą życia,

później sławnego astronoma. W początkach już swjej młodości Jędrzej odznaczał się niepospolitemi zdolnościami. Król Stanisław August nawiedzając Szkołę Krakowską przeznaczył mu złoty medal „*Diligentia*“ i uznał go za najgodniejszego dla wręczenia orderu Rektorowi Uniwersytetu.

Śniadecki wprzód oddawał się naukom matematycznym mając zostać inżynierem, wkrótce jednak powziąwszy upodobanie do nauki lekarskiej oddał się z zapalem anatomii i fizyologii. Ukończywszy swe studia dla udoskonalenia się udał się 1791 r. do Wiednia, gdzie wówczas w liczbie profesorów byli: Galvani, Volta, Spallanzani, Moscati, Piotr Frank, którzy go wszyscy zaszczycali szczególnemi względami. Znając język angielski i przeczytawszy w dziennikach ogłoszoną teorią Brown'a wyłożył ją Moscatemu, później zaś w dziele swojem umieścił jej krytykę. Przeniósł się później (1793 r.) do Pawii, gdzie otrzymał stopień doktora filozofii i medycyny. Udał się później do Londynu i do Edynburga i poznał się z profesorami Gregorym, Monro i Dunkanem, którzy go do ściślej przyjęli znajomości. Chcieli mu wyrobić miejsce lekarza w Kompanii Indyjskiej, ale Śniadecki wolał być przyjąć ofiarowaną mu przez Uniwersytet Wileński Katedrę chemii — którą zajmował z chwałą przez lat 25. Oddając się tej nauce nie zrobił się jednostronnym, stale odróżniając objawy życia organicznego i w roku 1804 ogłosił drukiem pracę swoją pod tytułem: „*Teoria jestestw organicznych*“, w której z całym popędem swego geniuszu i zadziwiającą mocą rozumowania położył zasady fizyologii ogólnej. Dzieło to było tłumaczone na język niemiecki przez Moryc'a, 1810 r., a 1825 przez Galarr'a na język francuzki. W 1811 r. wydał swą fizyologią szczególną — wydrukował dla uczniów początki chemii i w dzienniku Wileńskim pomieszczał swoje naukowe artykuły, między któremi artykuł o fizycznem wychowaniu dzieci — powszechną zwrócił uwagę.

Po ukończeniu służby w Uniwersytecie Śniadecki oddał się był prywatnej praktyce, która mu w kraju głośną zjednała sławę. Po dwóch latach powołany powtórnie na katedrę kliniki terapeutycznej zajmował ją z rzetelnym pożytkiem dla uczącej się młodzi, którą na lekarzy kształcił, przez co zasłużył na wdzięczną pamięć całego kraju.

Rzadko się trafia połączyć w osobie profesora kliniki tyle przymiotów ile ich posiadał Śniadecki. Głęboki filozof, chemik i fizyolog znakomity, praktyk doświadczony, a przytem dziwnie wymowny, porywał słuchaczy uwagę nie tylko przez trafność i głębokość swojej nauki, lecz i przez dar wysłowienia, wzbudzając nadto religijny szacunek godnością swojej postawy — umarł Śniadecki w 1837 roku, w 71 r. swojego życia.

duszą, a nareszcie choćby psychatorem, jak się podobało panu Piorry.

Większej wagi będzie pytanie, ażali ta siła istnieje albo nie? Jeżeli to pewna, że niema żadnego objawu w nieorganicznej materji bez przyczyny, to jest bez działania jakiegobądź siły która je wywołuje, jakimże sposobem objawy organiczne, różniące się zupełnie od pierwszych, nie miałyby własnej swojej przyczyny t. j. siły. Humboldt sam wyznaje, że w jestestwach organicznych zdają się działać też same siły materji nieorganicznej, ale działają w warunkach wyjątkowych i nam niewiadomych. Buchheim nie mógł nie przypuścić w organizmie żyjącym jakiegobądź siły, równowagi sił nieorganicznych. Lecz te wyjątkowe i niewiadome warunki Humboldta, ta siła równowagi Buchheima nie sążto w istocie tylko inne nazwy siły organicznej, która się posługuje siłami fizycznymi i chemicznymi, jako swoim narzędziem, kieruje nimi, trzyma je w równowadze, a czasami przeszkadza, dając im tyle tylko udziału, ile potrzeba do osiągnięcia jej organicznych celów. Oczko gruszki zaszczerpione należycie za korę jabłoni zaczyna nakierowywać jej organiczny chemizm do swoich celów, organizuje jej soki na swój sposób, kształcąc z nich sobie właściwą gałązkę i sobie właściwe owoce. Czyż nie jest tu rzecz widoczna, że ta organizująca siła ma źródło nie w chemizmie karmiącej materji jabłoni ale w samym oczku gruszki, która mu nadaje kształt organiczny swojego gatunku? Po tém wszystkiém utrzymywać że ona nie istnieje i że życie powstaje przez działanie samych tylko sił fizycznych i chemicznych, ponieważ je w organizmie żyjącym wszędzie napotykamy, byłoby błędem przeciw logice: *cum hoc ergo propter hoc*. Siła ta nie usuwa bynajmniej sił chemicznych, owszem ona ich używa, kieruje nimi podług swych potrzeb i tylko produktom chemicznym martwym nadaje cechę życia, formę organiczną. Wprawdzie nowsza chemia potrafiła dziś otrzymać: kombinacye podobne do niektórych pierwiastków organicznych takich jak eter, pierwiastki woniejące owoców, mięty, kamfory, essencyi gorzycy, goździków; alkali roślinne podobne do chininy, morfiny, nikotyny, kwas benzoesowy, mocznik i t. p., ale dopóki chemicy nie stworzą w retorcie, nie mówię liścia, owocu, mięśnia, ale nawet prostej komórki roślinnej, nie mają prawa zaprzeczać istnieniu siły organicznej.

Jest jeden objaw w naturze, co do którego chemia odmawia wszelkiego udziału sile organicznej, jest nim fermentacya. Chemicy nie chcą w niej widzieć nic innego jak czysty proces chemiczny i dla wytłómaczenia jakim sposobem jeden atom fermentu może przemienić całą masę mieszaniny na takiż ferment uciekają się do przypuszczenia siły katalitycznej, albo jakichś powinowactw wyłącznych (*virtuelles*) zdolnych zachwiać równowagę atomiczną ciał otaczających; albo nakoniec powinowactw usposabiających, opartych na stosunku jaki zachodzi między działaniem chemiczném ciał modyfikujących i modyfikowanych. W tém rozumowaniu, ta pewność zasad (*positivisme*) chemików jawnie zasłania się meta-

fizyczną subtelnością wyrażen. Fermentacya zaś w istocie jest objawem czysto organicznym, rozwijaniem się istot skrytopłciowych, których nasiona mogą być wniesione przez powietrze, jak tego jasno dowiodły doświadczenia P a s t e u r'a. Objaw ten natychmiast ustaje, skoro tylko pomienione zarodki zniszczymy przez gotowanie soków roślinnych, albo kiedy nie dopuścimy przystępu powietrza, albo nareszcie kiedy toż powietrze przeprowadzi się przez rurkę watą zatkaną; rzucając później tę watę do soku roślinnego, fermentacya znowu się rozpoczyna. Chemicy niechcąc i tu poddać się oczywistości faktu, chwytają się nowój hipotezy przypuszczając przy fermentacyi wydzielanie się rozpuszczalnego fermentu, który przy zetknięciu się z atomami cukru miałby spowodować nową grę powinowactw. *(Dalszy ciąg nastąpi).*

O powstawaniu ciałek ropnych.

(Rozprawa uwieczniona złotym medalem przez Wydział Lekarski Szkoły Głównej Warszawskiej w roku szkolnym 1868/69 — na temat wyznaczony przez tenże Wydział następującej osnowy: „Wykazać za pośrednictwem doświadczeń: czy przy wytwarzaniu się komórek ropy, pierwiastki anatomiczne tkanki wśród której ona powstaje biorą czynny udział, czyli też cała ta sprawa zależy od przenikania bezbarwnych ciałek krwi przez ściany naczyń.“)

Napisał Jan Rode.

(Ciąg dalszy). ¹⁾

Poglądy te V i r c h o w'a zostały przez wszystkich prawie przyjęte, tak że cały szereg prac późniejszych badaczy, zdaje się, jak gdyby miał jeden tylko cel, to jest, rozszerzyć i szczegółowemi badaniami wykończyć teorię V i r c h o w'a.

Niektórzy wprawdzie, różnili się z nim w pewnych szczegółach. Tak np. B i l l r o t h, ²⁾ który odmawia przedewszystkiem błony ciałkom ropnym, którą im V i r c h o w przypisuje, utrzymując natomiast, że główną ich częścią składową są jądra. — Wątpi także, aby wypustki komórek tkanki łącznej były kanalikowate. Co się tyczy powstawania ropy, to utrzymuje, że ciałka ropne powstają tylko przez podział.

Ropienie ma się odbywać jednakowo we wszystkich tkankach, ciałka zaś ropne, nie są nigdy, według jego zdania, otoczone błoną komórki macierzystej, którą stanowczo odrzuca, lecz mają leżeć wolno w przestrzeniach między-komórkowych.

F o e r s t e r ³⁾ przyjmuje tworzenie się włonne ciałek ropnych — powiada, że przy zapaleniu nieżytowém ropa powstaje z jąder komórek nabłonkowych, które się uwalniają, i nawet w atlasie swym na tabl. XIV b. rysuje komórki nabłonkowe, w których, na miejscu jądra, znajdują się ciałka ropne. Komórki ropne w ten sposób utworzone, mogą się, według niego, dalej rozmnażać przez dzielenie i uwalnianie się jąder stanowiących podstawę komórek nowych.

M i c h e l ⁴⁾, przyjmuje jeszcze podwójne źródło komórek ropnych, t. j. z wolnego blastematu i z komórek tkanek preexystujących — pierwszy

¹⁾ Patrz Nr 10, Gaz. Lek.

²⁾ Beiträge zur pathologischen histologie — Berlin 1858.

³⁾ Handb. d. pathologischen Anatomie — Leipzig. 1855.

⁴⁾ „Ueber das Mikroskop und seine Anwendung auf die pathol. Anatomie etc.“ (S c h m i d t's Jakob, 1858. Bd. LXLVIII, str. 350).

sposób obserwował na otrzewnej królika. Podnosi dalej kwestyę o specyficzności pierwiastków histologicznych i utrzymuje, że ciała ropne nie są wcale specyficznymi pierwiastkami, i że na powierzchniach pokrytych nabłonkiem, powstają one z komórek tworzących te części, i zatrzymanych w swym rozwoju; że powstają skutkiem śmierci komórek tkanki łącznej, będących w stanie jeszcze nierozwiniętym (*de la mort à l'état globulaire*).

C. O. W e b e r ¹⁾, badając zmiany jakim chrząstka ulega przy zapaleniu, utrzymuje, że komórki ropne wytwarzają się tu przez podział, a także przez włonne tworzenie się — zawsze jednak powiada, wielka część komórek ropnych jak również i granulacyjnych, powstaje sposobem jeszcze dla nas utajonym.

W późniejszej swój pracy ²⁾ o powstawaniu ropy, dochodzi do wniosku, że ciała ropne tworzą się w ogóle z komórek dawniej istniejących. Z badania ropienia w okostnej utrzymuje, że najprzód dzielą się jądra, jamka komórki powiększa się, sama komórka zaokrągla się lub zachowuje swój kształt wrzecionowaty, w końcu tworzą się duże jamki, wypełnione w zupełności okrągłymi jądrami, zawierającymi 1 do 5 i więcej jąder, zupełnie podobnymi do ciałek ropnych.

W niektórych miejscach widział także podział komórek. Zauważył również, że naczynia włosowate okostnej, są szczelnie obłożone komórkami ropnymi, których powstawanie objaśnia bujaniem tak zwanych jąder ścian naczyń włosowatych. Ciała więc ropne w okostnej, tworzą się według niego wewnątrz komórek, a także przez dzielenie.

Co się tyczy ropienia w mięśniach, to jako punkt wyjścia tegóż, uważa tu tkankę łączną między-mięśniową, a także jądra włókienek pierwotnych, które za przykładem B ö t t c h e r'a, uważa za ciała tkanki łącznej.

Ropienie powierzchowne, odbywa się według niego skutkiem wielokrotnego podziału jąder w komórkach nabłonkowych, a następnie skutkiem podziału samego ciała.

Później, zmienił nieco zdanie co do ropienia powierzchownego, utrzymuje bowiem, że ciała ropne wytworzone włonne w komórkach nabłonkowych, uwalniają się z nich nie przez podział ciała lecz przez jego rozpad ³⁾.

B u h l ⁴⁾ badając płuca będące w stanie zapalenia w okresie przechodnim od zwątrobiaenia czerwonego do szarego, zauważył jeszcze trzeci sposób tworzenia się komórek ropnych, to jest, przez tak zwane „wolne tworzenie się włonne.“ Widział on wewnątrz komórek macierzystych, będących komórkami nabłonka płaskiego, 3 do 20 komórek młodych, silnie błyszczących i nadzwyczaj podobnych do wolnych ciałek ropnych, obok zaś nich, jądro komórki macierzystej, zupełnie niezmienione, okrągłe lub owalne, niebłyszczące, nieraz przewiązane i większe jak ciało ropne. Z tego więc wnosi, że ciała ropne

¹⁾ „Ueber die Veränderungen der Knorpel in Gelenkkrankheiten,“ (V i r c h o w's Archiv. Bd. XV, pag. 465).

²⁾ „Zur Entwicklungsgeschichte des Eiters.“ (V i r c h o w's Archiv. Bd. XV. pag. 465).

³⁾ Handb. der allg. u. spec. Chir. redig. v. P i t h a u. B i l l r o t h. Bd. I. p. 462.

⁴⁾ „Ueber die Bildung d. Eiterkörperchen.“ V i r c h o w's Archiv. Bd. XVI. pg. 168

powstały tu, poprostu z samój zawartości komórek, przez rodzaj przewężania, bez współdziału jądra.

Podobne tworzenie się ciałek ropnych, obserwował również przy zapaleniu gałęzi wątrobowych żyły wrotnój, w komórkach nabłonkowych przewodu żółciowego ¹⁾.

Niniejsze spostrzeżenie B u h l'a, zostało później stwierdzone przez R e m a k'a ²⁾, który, takie same zupełnie twory, widział w moczu osób dotkniętych cierpieniami pęcherza moczowego, lub chorobą B r i g h t'a.

F o e r s t e r ³⁾ badając zmiany jakim ulegają błony śluzowe przy zapaleniach nieżytowych, połączonych z ropieniem, utrzymuje, że zawsze w tych razach można wykazać nabłonek, który od normalnego nie różni się wcale, albo tylko bardzo mało.

Fakt ten, sprzeciwiający się ówczesnym pojęciom o ropieniu powierzchowném, starał się R i n d f l e i s c h ⁴⁾ wyjaśnić, i w tym celu, wywoływał zapalenie błony łącznej powieki żaby, za pomocą kwasu octowego.

Badając następnie powieki takie na cięciach prostopadłych, przekonał się, że główném siedliskiem wytwarzania się ciałek ropnych, są komórki tkanki łącznej, leżące tuż pod nabłonkiem, a także głębsze pokłady nabłonka. W miejscach, gdzie nabłonek jest jednowarstwowy, widział wolne włonne tworzenie się, tam zaś gdzie jest wielowarstwowy, to warstwy komórek nabłonkowych, nie oddzielają się od siebie linią równą, jak to bywa w stanie normalnym, ale jedne zachodzą między drugie, komórki zaś tkanki łącznej, wciskając się w ten sposób utworzone kąty, stają się poniekąd podobne do komórek nabłonkowych, tak, że w niektórych miejscach trudno jest oznaczyć granicę, między nabłonkiem a komórkami tkanki łącznej, które przedstawiają wszystkie stopnie podziału jąder. Badając tworzenie się ropy na błonach śluzowych opatrzonych nabłonkiem cylindrycznym lub migawkowym, widział komórki nabłonkowe o dość długich wypustkach, a także, komórki macierzyste wydłużone, na końcach zaokrąglone, zawierające w sobie kulki matowo połyskujące, które według niego, mają być częściami komórek macierzystych, zmieniającemi się w komórki młode. Widział oprócz tego, komórki macierzyste, z których wyleciały ciałka ropne i pozostawiły na swoim miejscu przestrzeń wolną, odpowiadającą wielkością swoją, wielkości ciałka uwolnionego. Przestrzenie te, po wyjściu ciałek ropnych, mają się coraz bardziej powiększać, tak, że w końcu z komórki ma się zrobić twór pęcherzowaty, na którego jednej stronie leży reszta ciała komórki. Z tego wnosi, że powstawanie ropy na powierzchniach błon śluzowych, jest różne stosownie do tego, czy mamy do czynienia z nieżytem nabłonkowym lub ropnym. W pierwszym razie, komórki ropne mają pochodzić z komórek

¹⁾ „Ein Fall von ulcerativer Pylephlebitis“ — „Bildung der Eiterkörper“. V i r c h o w's Archiv. Band XXI. pag. 480.

²⁾ „Ueber endogene Entsteh. v. Eiter- u. Schleimzellen“. V i r c h. Arch. B. XX. p. 198.

³⁾ Mittheilungen aus der pathologisch-anatomischen Anstalt zu Würzburg, Würzburger medic. Zeitschrift. Band I. Heft 2.

⁴⁾ „Ueber die Entstehung des Eiters auf Schleimhäuten“. V i r c h o w's Archiv. Band XXI. pag. 486.

tkanki łącznej, znajdujących się pod nabłonkiem, z pod którego uwalniają się przez unoszenie go i następne przerwanie. W drugim razie, komórki ropne, mają powstawać z samych komórek nabłonkowych, przez włonne tworzenie się.

Gdy więc wynikiem niniejszej pracy, było ograniczenie tylko udziału komórek nabłonkowych, w wytwarzaniu ciałek ropnych, C o h n h e i m ¹⁾ natomiast, w dawniejszej swój pracy nad zapaleniem błon surowicznych, przyszedł do wniosku, że nabłonki zachowują się najzupełniej obojętnie przy wytwarzaniu się ropy, i całe ropienie wyprowadzał z tkanki łącznej znajdującą się pod nabłonkiem. Utrzymywał, że na drugi dzień, po wywołaniu zapalenia otrzewnej, przed utworzeniem się jeszcze pokładu włóknikowego, widać, że komórki nabłonkowe, stają się coraz większe i mętniejsze, w miarę zaś zbliżania się do miejsca podrażnienia, tracą swe mozaikowe ułożenie i przedstawiają się jako duże okrągłe kule, z wielkim błyszczącym jądrem.

Kule te mają zawierać w sobie ziarnka tłuszczu, z początku w niewielkiej ilości, później zaś coraz to więcej, tak, że w końcu i jądro staje się niewyraźne, błona pęka i ziarenka uwalniają się. Utrzymywał więc, że komórki nabłonkowe przy zapaleniu błon surowicznych, ulegają tylko przemianom wstecznym, za źródło zaś ciałek ropnych uważał tkankę łączną, komórki bowiem nabłonkowe, rzadko tylko widział z dwoma jądrami, dzielenia zaś ich nigdy.

Fakt ten stwierdził później sam R i n d f l e i s c h ²⁾, z tą tylko różnicą, że według niego, zapalenie na błonach surowicznych, odbywa się z wystąpieniem szybko krzepnącego płynu białkowego, że zaraz nabłonek fałduje się, rozpada na pojedyncze komórki, które przyjmują kształt pierwiastków limfatycznych, jedno- lub wielojądrowych. Utrzymuje jednak, że nabłonek błon surowicznych, nie może być za jedno uważany z nabłonkiem skóry i błon śluzowych — że worek limfatyczny jest tylko przestrzenią w tkance łącznej, jego nabłonek składa się ze spłaszczonych komórek tkanki łącznej, które gdy będą drażnione, mogą znowu przyjąć kształt okrągły. Sposób powstawania ciałek ropnych przez odmiękanie komórek nabłonkowych, będzie tu, według niego, tém mniej zadziwiającym, gdyż i ciałka ropne tu powstające, mają się różnić cokolwiek od ciałek ropnych pochodzących z nabłonka błon śluzowych, na drodze włonnego tworzenia się.

v. R e c k l i n g h a u s e n ³⁾, badając ciałka ropne różnych zwierząt i człowieka, obserwował w nich znane już od dawna, albowiem już w r. 1854 dokładnie opisane przez L i e b e r k ü h n 'a ⁴⁾, zmiany kształtu. Podobnie kształt swój zmieniały, bezbarwne ciałka krwi i ciałka limfatyczne, badane bez ucisku i zabezpieczone od wyschnięcia, co objaśnia kurczliwością substancji tychże ciałek, i uważa jako objaw życiowy. Badając następnie tkankę łączną będącą w stanie zapalenia, obserwował w samej tkance zmiany kształtu ciałek

¹⁾ „Ueber die Entzündung seröser Häute“. V i r c h. Archiv. Bd. XXII. pg. 516.

²⁾ „Beiträge zur Lehre von den Entzündungen seröser Membranen“. V i r c h o w 's Archiv. Band XXIII. pag. 519.

³⁾ „Ueber Eiter- u. Bindegewebskörperchen“. V i r c h. Archiv. Bd. XXVIII. p. 157.

⁴⁾ „Ueber die Psorospermien“. M ü l l e r 's Archiv. 1854 r.

ropnych — takie same jednak ciała, widział i w tkankach normalnych, jak np. w rogówkach różnych zwierząt, w których obok normalnych, dużych, gwiaźdzowatych ciałek rogówki, znajdowały się mniejsze, silnie błyszczące i skutkiem zmian kształtu samowolnie wędrujące w tkance.

Oba te rodzaje ciałek tkanki łącznej, tak wędrujące jak i niewędrujące, widział i w innej tkance łącznej normalnej, a także w ogonie kijanek. Przy podrażnieniu rogówki, ilość ciałek wędrujących ma się według niego zwiększać, niewędrujących zaś zmniejszać; czy jednak te ostatnie przechodzą bezpośrednio w wędrujące, czy też przez dzielenie, nie może stanowczo powiedzieć. To wędrowanie komórek ma właśnie dowodzić, według *Recklinghau* s e n a istnienia pre-exystujących kanalików, które już dawniej opisał ¹⁾, i nazwał: „kanalikami sokowemi“.

W dalszym ciągu swych badań utrzymuje, że to zmienianie miejsca ciałek tkanki łącznej wędrujących, jest w ścisłym związku z wielu procesami życiowymi, odbywającymi się w żyjącym organizmie — włożywszy bowiem rogówkę zupełnie obumarłą do worka limfatycznego żaby, w którym wywołano zapalenie, to przekonał się, że ciała ropne wędrują w nią w znacznych ilościach, utrzymuje więc, że prawdopodobnie i w żyjącym organizmie komórki wędrujące tkanki łącznej, mogą wnikać nietylko do jam ciała wypełnionych płynem, jak np. do naczyń limfatycznych większych, jako tak zwane ciała limfatyczne, nietylko przenikać przez nabłonki błon śluzowych, i na ich powierzchni ukazywać się jako ciała śluzowe, ale także mogą się dostawać i do mass włóknikowych, jak np. skrzepów krwi, włókniaka przesiąkniętego, i tu przyczyniać się do tak zwanego organizacyi. Podobne komórki wędrujące, widział w nabłonku pokrywającym powierzchnię przednią rogówki.

Gdy więc skutkiem coraz to nowych odkryć, podział ropienia na powierzchowne i głębokie coraz bardziej chylił się do upadku, pojawia się praca *Cohena* ²⁾ (najprzód w krótkim tylko streszczeniu) podająca w wątpliwość całą teorię cellularną, a z nią i dotychczasowe pojęcia o wytwarzaniu się ciałek ropnych.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

KRONIKA ZAGRANICZNA.

O zatruciu alkoholem etylowym (*Alcoholismus*).

Podług dzieła *V. Audouin* „*Pathologie générale de l'empoisonnement par l'alcool*“.

Opracował *Henryk Stankiewicz*.

Obfity materiał w *Domu zdrowia (maison de santé)* w Paryżu podał autorowi sposobność do poszukiwań nad działaniem i skutkami nadużycia alkoholu, téj zwolna zabijającej trucizny, która obok wielu różnostronnych korzyści niesie od dawnych wieków niewyrównane klęski dla społeczeństwa. Niektóre narody szczęśliwsze są, że zdołały ograniczyć te klęski; u nas śmiało rzec możemy, napotykamy codziennie po szpitalach do 50⁰/₀ chorób bądź będących bezpośredniem następstwem otrucia alkoholem, bądź wikłanych w okropny nieraz sposób tém cierpieniem. Zima téż i jesień to prawdziwa plaga dla szpitali, trudno się nieraz

¹⁾ „Die Lymphgefäße und ihre Beziehung zum Bindegewebe, Berlin 1862.

²⁾ a) Berliner klinisch. Wochenschrift. 1867. Nr. 26. b) „Ueber Entzündung u. Eiterung“ (*Virchow's Archiv*. Bd. LX. pag. 1—79).

przecisnąć przez salę zasłaną chorymi, bo szkodliwe wpływy telluryczne całą potęgą uderzają na organizmy długotrwałem otruwaniem się wyniszczonem. Gdzie leży źródło złego, czy w materialnym, czy w moralnym upadku społeczeństwa, nie będziemy rozbierać; lecz w zdaniu sprawy z pomienionego dziełka postaramy się wykazać, ile można najściślej, następstwa z nadmiernego używania téj trucizny. Dziełko p. A u d h o u i, rzucając jasne światło na istotę tego zatrucia, przyczyni się może choć w części Hygienie i Polityce lekarskiej do wynalezienia zasadniczych środków, jeżeli nie dla zupełnego odwrócenia, to przynajmniej ograniczenia téj plagi.

Przystępujemy do zdania sprawy. P. A u d h o u i zawarł rozprawę swą w czterech rozdziałach: w 1-szym mówi o własnościach lekarskich alkoholu; w 2-gim rozbiera objawy ogólne i istotę samej sprawy zatrucia (*alcoholismus*); 3-ci rozdział poświęca opisiowi umysłowych, a 4-ty organicznych chorób, powodowanych tego rodzaju zatruciem.

Rozdział I.

O własnościach lekarskich alkoholu.

Nadużywanie napojów fermentacyjnych, mówi p. A u d h o u i, jest równie dawném, równie rozpowszechnioném, jak i ich zastosowanie w przemyśle. Pijaństwo jest i było po wszystkie czasy i po wszystkie narody; cieszyło się wielką wziętością w odległej starożytności, nie z niéj i obecnie nie utraciło. Jedni poprzestają na zaczerpnięciu w niem pobudki do uweselenia życia; u drugich przechodzi ono w konieczność, w potrzebę, w nałóg i staje się jednym z warunków bytowania. Skutek spowodowany napojami spirytusowemi zmienia się względnie do ich składu. Jedno wspólne działanie zawdzięczają składowej swéj części: alkoholowi etylowemu. To téż różne gatunki tych napojów nie mają dla nas znaczenia; spowodować wprawdzie mogą pewne modyfikacye w działaniu alkoholu, ale treści téj zdradliwej trucizny nie zmieniają.

Alkohol etylowy $\left. \begin{matrix} \text{C}_2\text{H}_5 \\ \text{H} \end{matrix} \right\} \text{O}$ pospolicie zwany wyskokiem, prawie nie ulega zmianie w żołądku; mała zaledwie jego ilość przechodzi przez utlenienie w kwas octowy $\left. \begin{matrix} \text{C}_2\text{H}_3\text{O} \\ \text{H} \end{matrix} \right\} \text{O}$, reszta pozostaje w pierwotnym swym stanie. D u c h e c k zaprzecza temu zdaniu ¹⁾ twierdząc wbrew najnowszym doświadczeniom L a l l e m a n d'a, P e r r i n'a i D u r o y'a ²⁾, że alkohol bezpośrednio w żołądku rozkłada się na wodę $\left. \begin{matrix} \text{H} \\ \text{H} \end{matrix} \right\} \text{O}$ i aldehyd $\left. \begin{matrix} \text{C}_2\text{H}_3 \\ \text{H} \end{matrix} \right\} \text{O}$.

Użyty w małej ilości zdolny jest wywołać wymioty. Drażni błony śluzowe tém silniej, im jest więcéj stężonym; działa téż wtedy jak substancya żrąca (*causticum*) lub silnie drażniąca: to téż działaniu jego nieraz przypisać można zapalenie nieżytowe, a nawet flegmoniczne żołądka. P e n n e t i e r kładzie wielki nacisk na to żrące działanie alkoholu, zdolne do spowodowania owrzodzeń. Przytacza przykład, że zdrowy człowiek po użyciu szklanki alkoholu, uległszy żółtacze, zmarł w nader szybkim czasie. Oględziny pośmiertne wykazały mnóstwo drobnych, rozsianych owrzodzeń w żołądku i 1/3 górnej przełyka. Spostrzeżenie to stanowczo mówi za silnem, żrącym działaniem stężonego alkoholu. Temu téż działaniu przypisują biegunkę (*diarrhoea*), jaka powstaje po przejściu alkoholu do kiszek. Działanie przecież tego rodzaju jest, rzec można, wyjątkowém, a staje się prawie żadném w zwykłych warunkach używania alkoholu.

B o u c h a r d a t i S a n d r a s, przypuszczali że alkohol w przewodzie pokarmowym ulega tylko zmieszaniu z wydzielinami tego narządu; a słaba tylko ilość ulega rozkładowi. Zauważali téż wsysanie alkoholu jedynie przez żyły bez żadnego udziału naczyń chłonnych (*vasa chyliifera*). Nie zaciekaając się w domysły o drodze, którą wessanym zostaje alkohol, zwraca się autor do zachowania się tego przetworu w całym gospodarstwie ustroju. Przenika z krwią w pierwotnym stanie wszystkie tkaniny i płyny organiczne, a nadewszystko ośrodki nerwowe i wątrobę. Wprowadzony do krwi alkohol nie zmienia ani jej składu, ani jej własności, wbrew zdaniu B o u c h a r d a t'a i S a n d r a s'a, którzy utrzymywali, że alkohol odbiera krwi tlen dla zamiany na wodę i kwas węglany.

¹⁾ Gazette médicale 1855.

²⁾ Du rôle de l' alcool etc. Paris 1860.

Autorzy Compendium ¹⁾ twierdzą, że alkohol dodany do krwi utrudnia jej krzepnienie, że niszczy włóknik. Spostrzeżenie to dalej jeszcze posunął L e g r a s, mówiąc, że krew pijaków jest gęsta, lecz płynna: krzepnie bardzo powolnie, zawiera mało włóknika, a wiele białka. P e r r i n i D u r o y potwierdzają te spostrzeżenia. Z tych więc danych wniesć można, że działanie alkoholu na masę krwi nie jest ani bardzo energiczne, ani bardzo widoczne. Rozwiązanie jednak pytania, co się dzieje z alkoholem w organizmie dosć jest dalekie.

L i e b i g nie znajduje wielkich zaporów na drodze do rozwiązania tego pytania. Mieści on alkohol w rzędzie środków t. z. respiratoria; daje mu rolę wytwarzania ciepła przez gorzenie: ma bowiem pochłaniać tlen i przekształcać się na wodę i kwas węglany. B o u c h a r d a t i S a n d r a s, potwierdzając to zdanie, dodają, że w niektórych wypadkach napotykali kwas octowy we krwi, produkt utlenienia alkoholu.

Widzieliśmy, że podług D u c h e c k'a dalekiego od sceptycyzmu i niepewności, alkohol w żołądku rozkłada się na aldehyd i wodę. Aldehyd wessany, chciwszy jeszcze tlenu niż alkohol, spala się gwałtownie i przekształcając się, wytwarza kwas octowy i szczawiovowy, octany i szczawiany, które łatwo znaleźć we krwi. Tym sposobem alkohol ulega w organizmie rozkładowi postępowemu, który zmusza go do zupełnego zniknięcia. P e r r i n, L a l l e m a n d, D u r o y zwalili te sprzeczne pojęcia, a z doświadczeń swych zawnioskowali, że ani za życia, ani po śmierci nie można znaleźć we krwi i w tkaninach żadnego z utlenionych przetworów alkoholu takich, jak aldehyd, kwas octowy etc.; że aldehyd wprowadzony do żołądka wsysa się i przechodzi do krwi: tam się częściowo przetwarza, wydając kwas octowy, lecz nigdy kwasu szczawioowego. Nakoniec, że po strawieniu alkoholu nie napotykamy aldehydu ani w moczu, ani w tworach wyziewów płucnych. Alkohol więc przebywa niezmienny we krwi i tkaninach.

W obec stanowiska, jakie dotąd jeszcze zajmuje chemia fizyologiczna, nie będziemy się dziwić temu nagromadzeniu dosć sprzecznych ze sobą pojęć o przemianach alkoholu w organizmie. Olbrzymie jednak postępy w całej dziedzinie chemii dają nam rękojmię rozjaśnienia tego horyzontu. Otwarta niwa zastosowywania wiadomości chemicznych do medycyny nie leży odłogiem. Nawet i przytoczone pojęcia doprowadziły uczonych do wszelkich możliwych wniosków. Jedni też widzą w alkoholu tylko pożywienie, inni temu zaprzeczają, choć opierają się na jednej, niezachwianej podstawie faktów. Nie zacieka się też dalej autor nad nie dosć jeszcze ściśłymi teoryjami o działaniu alkoholu, lecz przechodzi do badania samych skutków.

Sposób działania trucizny poniekąd można porównać z traumatyzmem wewnętrznym i ukrytym, jak mówi C h a u f f a r d. Autor nie odmawia alkoholowi téj samej własności, idzie mu tylko o nadanie temu traumatyzmowi pewnej formy bądź fizycznej, bądź chemicznej, a przecież zadanie to uważa za niepodobne do spełnienia. To też powiada, że w oczekiwaniu na odpowiedź niech wolno będzie zadowolnić się zbadaniem oddziaływania (*reactio*), powstającego przy zetknięciu téj trucizny z tkaninami organizmu; oddziaływania, które zapozna nas z przyczyną i prawami faktów, mających się zbadać w dalszym ciągu téj pracy.

Oznaczenie dawki trującej alkoholu i granicy pomiędzy ilością pożyteczną a szkodliwą jest niemożliwym. Ściśle rozważywszy przekonamy się, że alkohol wchodzi w skład wielu pożytecznych, a nawet pożywnych substancyj. Nie jest też to czynnik bezpośrednio szkodliwy; organizm często nawet lubi lekkie alkoholiczne pobudzenie lub uśmierzenie odżywiania i przyzwyczajają się doskonale do działania alkoholu. Niektórzy obficie i długo używają napojów wyskokowych bez dojścia do skutków nadużycia; inni przeciwnie nie przenoszą najmniejszego nadużycia bez szkody, częstokroć bardzo znacznej. Wszystko to zależy od owéj osobistej szczególnej tliwości (*idiosyncrasia*) każdego z nas na wpływ napojów alkoholowych; a ztąd to owa trudność w oznaczeniu dawki trującej nietylko alkoholu, ale i wielu innych przetworów.

Poznaliśmy działanie alkoholu na ściany żołądka, jako środka żrącego (*causticum*); wielu także nie waha się w tem silnie drażniącym działaniu widzieć przyczynę zapalenia płuc, nieraz gwałtownie powstającego w stanie pijaństwa. L a b o r d e r i e B o u l o n przy-

¹⁾ Compend. de méd. t. V: p. 460 colonne 1.

puszcza w tym razie pośrednie drażnienie pęcherzyków płucnych. Przytacza dość liczne, lubo nie dość stanowczo naucejace obserwacye. Autor bezwzględnie nie odrzuca drażniącego działania pary alkoholowej na płuca i zdaje się, że bardzo naturalnie drażnienie ich niekiedy jest dość silnym dla wywołania zapalenia oskrzeli, miąższu płucnego lub krtani. Oprócz działania samej pary alkoholu przez wdychanie do płuc dochodzącej, ma się jeszcze do nich alkohol dostawać drogą ogólną absorbcyi, a głównie drażnić przez wydzielanie się gazów z płuc (wydychanie). Lallemand, Perrin, Duroy utrzymują, że alkohol wydziela się na zewnątrz razem z tworami wydechowymi, podobnie jak znaleźć go można w urynie i potach. Temu ostatniemu twierdzeniu zaprzecza Bandot (*Union médicale* 1863). Autor na potwierdzenie wydzielania się alkoholu przez poty przytacza wypadek pryszczycy (*eczema*) u kupca win, po zbyt dużym nadużyciu wódki.

Ażeby alkohol, jako czynnik trujący, mógł działać, powinien zostać wessanym, powinien uleść zetknięciu z pierwiastkiem żyjącym. Niepodobna jest w tym razie pogodzić się z pojęciami tych, co pragną widzieć działanie alkoholu tylko za pośrednictwem nerwów bez absorbcyi, bez wprowadzenia go do ogólnego potoku krążenia. Codzienne doświadczenie upoważnia nas do odrzucania takich teoryj.

Na zdrowej skórze wywołuje uczucie orzeźwienia, które mniej więcej wydatne gorąco znosi wkrótce. Na ranach sprawia ból dość żywy. Na błonach śluzowych uczucie ściągania, schnięcia, palenia, a nieraz i bóle, stosownie do stopnia swego stężenia, lecz pomimo to nigdy nie będziemy mieli upojenia, choć może powstać omdlenie, porażenie nerwowe (*lipohymia, syncope, resolutio*), nieraz silnymi bólami wywoływane. Pozostawiony więc w tych granicach działania alkohol nie może wywierać swych skutków za pośrednictwem obwodu nerwowego (*extrémités nerveuses, periferium nervosum*).

Zwracamy się teraz z autorem do zbadania działania alkoholu na czynności umysłowe i zwierzęce. Zaczniemy od tych ostatnich

Znanym jest powszechnie to mózgowe, rozweselające działanie alkoholu, a pod tym względem żadne napoje nie są w stanie wyrównać dobrym winom, które nieprzezwyjęzienie wiodą w sfery sztucznej radości. Pobudzają nagle i przyjemnie; twarz pijanego ożywia się, staje się ruchliwą, mowa żywa i szybka, ruchy silne, wyrażanie się swobodne: wszystko to dowodzi szybszego wyrabiania się pojęć, dowodzi excytacji umysłowej. Od lekkiego pobudzenia do obłędu i śpiączki jest pewien szereg stopni, każdy łatwo pojmuje.

Rzućmy teraz okiem na czułość właściwą czynnościom umysłowym, alkohol też szczególnie na nią działa. Władza niezależna od narządu zmysłowego dzierży pod swym panowaniem i uczucia moralne i namiętności i cały zastęp stanów umysłowych i moralnych, stanowiących każdego z nas charakter. Alkohol excytuje uczuciowość moralną, stawia ją na pierwszym miejscu, uwalnia ze wszystkich więzów, wola też przy niej traci swe prawa. Istnieje pewien rodzaj moderatora pomiędzy uczuciowością i wolą; osoby więcej uczuciowe mają wolę bardzo słabą i odwrotnie. Alkohol czyni człowieka więcej uczuciowym, pcha cały zastęp sił nerwowych ku tej funkcji. Rozwaga która może rozwijać się tylko w spokoju umysłowym t. j. w chwilach, gdy człowiek sam sobą kieruje, rozwaga powiadamy nie istnieje w pijaństwie: ustępuje przed źle skierowaną i kapryśną samowolnością. Pijaństwo jest wielce zbliżonym do obrazu dziecka. Nareszcie wola słabnie, gaśnie zwolna, znika zupełnie aż do powstania czystej alienacyi, obłędu w końcu przez sen usuwanego. Nie będziemy tu powtarzać towarzyszącej tym objawom excytacji w sferze ruchu, excytacji posuniętej nieraz do gwałtownych drgawek i kurczów. Te objawy jawnie dowodzą, że pod wpływem alkoholu podnosi się działanie przyrzędu mięśniowego na zewnątrz naszej woli. Lecz jaki pierwiastek tego przyrzędu poddanym zostaje działaniu alkoholu? włókna mięsne, czy system nerwowy.

Przyrząd mięśniowy życia zwierzęcego składa się z włókien mięsnych, nerwów i części pośredniczących układowi mózgo-rdzeniowemu, tworząc całość, którą analizować możemy tylko chwilowo. Ztąd dwie zasadnicze czynności mięśniowe: kurczliwość (*contractilitas*) i możebność ruchu, czynności na które zarówno składają się wszystkie części tego przyrzędu, a więc zarówno ulegają wpływowi drażniącego środka. Alkohol, co dopiero widzieliśmy, razi myśl i ruchliwość; działa także i na przyrządy zmysłów. Najgodniejsze też uwagi

powstają tu zmiany podczas upojenia; zaburzenia w sferze wzroku i słuchu, przewrót zupełny w zmysle dotyku, znikanie uczucia bólu etc.

Wola nie nad jedołą panuje myślą, pod jej władzą zarówno i całe życie zwierzęce zostaje. W miarę znoszenia woli, rozprzegają się i funkcyje tego życia: pobudzone alkoholem gubią się w usiłowaniach bez jedności, bez praw i celu, powodując gwałtowne znużenie ustroju. Alkohol działa na ośrodki mózgo-rdzeniowe, lecz czy dotyka wyłącznie jakiej z ich części? Poszukajmy odpowiedzi w pracach fizyologów.

Flourens upatruje podobieństwo w przypadłościach wycięcia mózdzku i użycia alkoholu. Zresztą ponieważ alkohol atakuje mózg i mąci zdolności umysłowe, a więc działa na mózg i mózdzek w sobie zupełnie właściwy sposób.

Lallemand i Perrin nie tak stanowczo wyrzekają zdanie: „odkrywając rdzeń kręgowy zwierzęcia“, mówią oni, „podczas upojenia, można się przekonać, drażniąc, kłując, paląc tkankę nerwową, że alkohol, o ile przebywa w dostatecznej ilości, znosi czulość i ruchliwość nerwów i własności pobudzająco-ruchowe (*excito-motorii*), zaczawszy od ogona końskiego aż do węzła życia (*medulla oblongata*)“.

Tak więc zdaje się że alkohol poraża bez różnicy wszystkie pierwiastki ośrodka mózgo-rdzeniowego. Pobudza mózg i rdzeń kręgowy, drażni opuszkę. Do podrażnienia téj opuszki powinniśmy odnieść przyspieszenie ruchów oddechowych: oddech bowiem podnosi się, niekiedy bywa kurczowy, a chwilami niespokojny; temu téż bodźcowi zawdzięczyć należy w bardzo wielkiej liczbie przypadków, podług Schiffa przyspieszone i wzmocnione bicie serca.

(Dalszy ciąg nastąpi).

KORRESPONDENCYA.

Przez Dra Erlickiego.

Wyszków, w lipcu 1869 roku.

W. R., panna, lat 29 licząca, córka bylego urzędnika, zajmująca miejsce guvernantki, blondynka, w nocy z dnia 31 grudnia 1868 roku na 1-szy stycznia 1869 o godzinie 12-téj na towarzyskim zebraniu, wśród ogólnej rozmowy dostała kaszlu tak gwałtownego, iż uznano za stosowne natychmiast zażądać mojej pomocy.

Zanim przystąpię do szczegółów stanu obecnego, wspomnę kilka słów o przeszłości choréj, którą wprzód już miałem sposobność poznać. Osoba ta wzrostu dobrego, o systemacie kostnym drobnym, z mięśniami miernie rozwiniętymi, o skórze bladawéj, zapadała wciągu swego życia, szczególniej w sferze przewodu pokarmowego i w sferze macicznej. I tak mdłości, niekiedy nawet womity, zatrzymanie wypróżnień stolcowych naprzemian z rozwolnieniem, nakoniec przechodnie różnemi czasy boleści w brzuchu były zwykłemi jéj dolegliwościami. Co do macicy, to miesięczna jéj funkcyja ulegała nieraz pewnym zaburzeniom charakteryzującym się czyto przemijającemi bólami w samej macicy podczas miesiączkowania, czy téż zmniejszonym lub zwiększonym odpływem względnie do ilości w normalnym stanie natrafianéj. Cięższych obłożnych chorób nie przechodziła, z jednym tylko wyjątkiem, gdy przed rokiem uległa silnemu wrazeniu moralnemu, w skutek którego dostała gwałtownych przez kilka dni trwających wymiotów; po przejściu tego cierpienia, wciągu następnych dwóch tygodni do zdrowia i sił w zupełności powróciła. W ogóle chora ta w największej części swego życia czuła się zdrową, nawet dosyć silną; wszakże zasługiwała zawsze na miano kobiety nerwowéj, miano które ściśle rzeczy biorąc wprost nic nie dowodzi, a jednak z praktycznej strony ma swoją pewną wartość, oznaczając indywidualum z łatwiejszą wrażliwością na wszelkie czynniki czy fizyczne czy psychiczne. Chora téż ta wiele zajęta pracą umysłową, z wielką szybkością oddziaływająca swoim humorem na najsubtelniejsze bodźce moralne, a swoim zdrowiem fizycznym na takie bodźce materyalne, przedstawiała wszelkie warunki wymagalne do takiego określenia.

Z takimi uprzedniami wiadomościami przywołany do niej w czasie wyżej wyrażonym, zastałem ją leżącą w łóżku wśród nieustającego ani na jedną sekundę kaszlu; kaszel ten suchy, gruby, a tak ciężki że wszystkie mięśnie klatki piersiowéj silnie pracowały, już po kwadransie swego trwania wywołał zwykle w takich razach następstwa: utrudniony odpływ krwi żylnéj od głowy, ztąd sinawa bladość twarzy, szczególniej na powiekach uwydatniona, oczy nieco wytrzeszczone z wyrazem obawy. Przedewszystkiém starałem się dowiedzieć

o stanie chorój w ostatnich kilku dniach przed tą chorobą i powiedziano mi: że chora przed czterema dniami dostała regularności, że termin ten jest normalny, że do chwili ukazania się miesiączki czuła się zupełnie zdrową, zaś równocześnie z jej powstaniem uskarżała się na pewną niedyspozycję żołądka, charakteryzującą się: brakiem apetytu, zapartym stolcem, niesmakiem w ustach i przechodniemi bólami głowy; stan takiego małego niedomagania trwał aż do téj chwili; nakoniec objawiono mi że miesiączka obecna jest znacznie mniejszą jak bywa zwykle i że teraz ma się już zupełnie ku końcowi. Wyszukując jakiegokolwiek przyczyny owego kaszlu, gdym przeprowadził stosowne badanie opowiedziano mi, że chora zakastywała się często, czyto po zmęczeniu się, czy téż wskutek wetchnięcia dymu tytoniowego od palących w tym samym pokoju; że jednak był to zawsze kaszel bardzo lekki, w krótką chwilę kończący się, że obecnie siedząc spokojnie na krześle dostała go raptem „zdaje się bez przyczyny, bo nawet nikt w téj chwili tytoniu w tym pokoju gdzie pozostawała nie palił“; że wreszcie kataru oddawna już nie miała, że zatém kaszel ów nie może mieć nic wspólnego z kataralném zajęciem błony śluzowój krtani. Zważywszy zatém te wszystkie okoliczności, mianowicie: doraźne powstanie kaszlu bez żadnej uprzedniej chorobowój ku temu podstawy, rodzaj i gwałtowność samego kaszlu, jego niustające trwanie, zmuszony byłem jedną z dwóch tylko przypuścić przyczyn i uznać go albo jako skutek dostania się do krtani lub dalszych dróg oddechowych ciała obcego, albo wprost jako skutek nadczulności (*Hyperaesthesia*) błony śluzowój krtani, gwałtownie powstałej. Co do ciała obcego, wszelkie przypuszczenia usuniętemi być musiały odrazu, boć żadnych danych anamnestycznych ku temu nie było; chorój siedzącej najspokojniej w salonie cóż mogłoby do krtani wpaść? chyba nieco śliny, ale w takim razie po kilku wykrztuszeniach sprawa byłaby skończoną, a wreszcie kaszel ów nie miał najmniejszego podobieństwa do konwulsyjnych krztuszeń w takich razach powstających. Zatém to drugie przypuszczenie okazało się w tym razie niemożliwém. Czulem o ile podobna dyagnoza (*Hyperaesthesia membr. mucosae laryngis*) jest niedokładną, o ile w następstwie zmienioną być musi, a jednak mimo to przekonanie, z razu, wśród takich objawów i tych wszystkich okoliczności które podałem powyżej, nic innego rozpoznać nie mogłem, tém mniej zaś dziwném to będzie jeśli dodam, że opuściwszy badanie klatki piersiowój jako niemożliwe wśród niustającego silnego kaszlu, po zbadaniu organów brzusznych żadnych zupełnie pozytywnych rezultatów nie otrzymałem.

Zanim stanąłem ostatecznie na tym punkcie przekonania była godzina blisko 1-sza w nocy; kaszel zatém trwał już niespełna godzinę nic nie folgując; a siły chorój słabły widocznie: za jedyne więc wskazanie uważałem wstrzymać kaszel a sądząc źródło jego nerwowém, tém snadniej zdało mi się użyć narkotyku; przepisałem: *Morphii acetici* pół grana na 1 drachmę wody i z tego lekarstwa sam zadałem chorój 30 kropli na cukrze; w ciągu pół godzinnego oczekiwania kaszel nie ustawał i w niczém nie uległ zmianie od stanu pierwotnego. Życie chorój coraz więcej uważałem zagrożoném, to téż nie wahałem się zadać jej reszty lekarstwa, co również mniej więcej 30 kropli wynosiło; zatém tak w pierwszym jak i drugim razie chora użyła około $\frac{1}{4}$ grana morphiny; po drugiej téj dozie kaszel w 10 do 15 minut sfolgował, a w chwilę potém ustał zupełnie wśród snu ze wszystkimi objawami narkotyzacyi. Sen ten o ile z jednéj strony wcale nie był pożądanym, o tyle z drugiej przynajmniej na chwilę oswobadzał chorą od wyczerpującego wszelkie siły kaszlu, który dąleć trwając groził bezpośredniém niebezpieczeństwem; to téż wśród snu tego oprócz dostarczenia chorój świeżego powietrza zapomocą zwykłego walarza, nic więcej czynić nie uznawałem za potrzebne, tembardziej że puls był regularny, nieco tylko zmniejszony, oddychanie również regularne; rozmaite sennie marzenia chora wypowiadała dosyć wyraźnie, głosem tylko nieco stłumionym, jakby podziemnym. Korzystałem z téj spokojnej chwili i zbadalem ile tylko było można organa klatki piersiowój: w płucach znalazłem oddech pęcherzykowy normalny ale cichy, serce w granicach normalne o tonach czystych, wyraźnych, także sciszonych; granica wątroby tak od klatki piersiowój jak od jamy brzusznej normalna, sledzony także; granicy płuc od tyłu nie badałem, a to aby chorój uniesieniem z łóżka nieprzebudzić, zresztą wiadomość tę nie uważałem w tym razie za koniecznie potrzebną. Przy opukiwaniu brzucha znalazłem stępienie w okolicy biodrowój lewój (*S. romanum et intestinum rectum*), przy obmacywaniu zaś w tém samym miejscu znalazłem pewne stwardniałości, które tak umiejscowieniem

jako téż i formą dowodziły iż stanowią pojedyncze kawałki kału w kiszkacli zawartego. O godzinie 3-ciej po północy chorą mocno jeszcze śpiącą opuściłem, niebawem jednak, bo w godzinę potem, napowrót wezwany do niej, znalazłem ją przed chwilką obudzoną, znów wśród takiego samego kaszlu; teraz nie uznałem za stosowne wracać się do narkotyku, choćby już ze względu na szkodliwy jego wpływ w ogólnym stanie chorój, a zaleciłem zrobić natychmiast okład lodowy na krtani i lód lykać w kawałkach, zadawszy uprzednio chorój dwie łyżki oleju rycynowego. Mimo okładów i lykania lodu kaszel coraz się zwiększał, w smutném tém położeniu gdy m spytał chorój o stan jej sił i ból głowy i gdy ta pokazała mi rękami że zaniemówiła (*Aphonia completa*), widoczném być mi się zdawało że cierpienie to ma siedlisko w nerwie błędnym (*Nervus vagus*), a nie przesądając jeszcze o jego rodzaju dla chwilowego choć uwolnienia chorój od tak groźnego nieprzyjaciela kaszlu, przyszła mi myśl nacisku na nerw błędny w przebiegu jego szyjowym, co téż niezwłocznie dwoma palcami (paluch i wskaziciel), po obydwóch stronach krtani, koło górnego brzegu chrząstki tarczowej wykonałem, starając się przy tém o ile możność dozwoliła wywierać nacisk na wewnątrz od wielkich naczyń (*a. carotis com., vena jugularis interna*), w tém miejscu pnie nerwów błędnych pokrywających, słowem, starałem się dosięgnąć swym naciskiem nerwów ominąwszy te naczynia. Przypuszczenie nie zawiodło mnie zupełnie, w chwili wywarcia lekkiego owego nacisku kaszel ustał najkompletniej, chora swobodniej zaczęła oddychać; w ciągu kilku minut, które zmęczyły mi zupełnie obiedwie ręce w téj manipulacyi, sinawy odcień twarzy począł znikać; aleć cisnąć ciągle me było podobna, rękę odjąłem i w téj chwili kaszel z całą gwałtownością powrócił; odpocząwszy nieco znów ów nacisk wykonałem, a i tym razem skutek był jak pierwszy, ale gdy już z trzecim powrotem nacisnąłem lekko te same punkta, kaszel jeszcze parę razy powtórzył się i dopiero ustał; czwartego razu ustał jeszcze nieco później, tak iż już za razem dziesiątym nacisk ów był bez żadnego skutku. W każdym razie wśród tych prób przeszło godzin kilka, w czasie tym chora miała kilka chwil zupełnie swobodnych i ostatecznie kaszel sfolgował w natężeniu, co coraz więcej uwydatniało się.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Wiadomości bieżące.

— † Ś. p. Dr. Teodor Heinrich. W dniu 17 b. m. liczny orszak żałobny, złożony z osób różnego stanu, przedewszystkiem zaś z lekarzy i aptekarzy, odprowadził na miejsce wiecznego spoczynku czeigodne zwłoki męża, który trzyćwierćwiekową prawie, różnostronną a użyteczną działalnością dobrze zasłużył się nauce i naszemu miastu, przez co zjednał sobie ogólny szacunek i cześć powszechną. Tym mężem był ś. p. Teodor Heinrich, Dr. medycyny, aptekarz, professor b. szkoły agronomicznej w Marymoncie, członek b. rady lekarskiej i rady głównej opiekuńczej zakładów dobroczynnych królestwa, prezes rady szczegółowej szpitalu Ewangelickiego, autor kilku dzieł treści farmaceutycznej i wielu towarzystw naukowych członek. Pole, na którym pracował ś. p. Teodor, było tak rozległe, plony trudów jego zarazem tak piękne i wydatne, że niema pewnie człowieka w Warszawie, któryby nie znał i nie wielbił czeigodnego jego oblicza; uważamy się jednak w obowiązku i dla odleglejszych naszych czytelników opowiedzieć pokrótce koleje życia tego prawego obywatela kraju i zacnego człowieka. Ś. p. Teodor Heinrich urodził się w Wittemberge (nad Elbą) w r. 1790; pierwsze początki nauk pobierał od ojca, pastora téj osady, następnie ukończył gimnazjum w Satz-wadel. W r. 1806 przybył do Warszawy, podówczas stolicy głównego zarządu Pruss południowych, na posadę assystenta przy kassie głównej regencyi południowej. Za czasów Xięztwa Warszawskiego młody nasz urzędnik porzucił biurokracyę, a wszedł na właściwszą sobie drogę nauki i pracy. Wierny wrodzonej skłonności do nauk przyrodzonych, obrał zawód aptekarski i najprzód postąpił na ucznia do apteki Bogusława Gut-e-i-t-a, inspektora farmaceutycznego armii Xięztwa, a następnie kiedy w roku 1809 utworzony został wydział akademicki lekarski w Warszawie, Heinrich za-

pisał się w liczbę uczniów jego, a w roku 1813 po złożeniu egzaminu otrzymał stopień naukowy aptekarza. Dopiero stał się właścicielem apteki, którą opinia powszechna aż do dziś dnia za wzorową uznaje*). W rok potem, celem uzupełnienia swego wykształcenia naukowego udał się na naukę medycyny do Berlina i Jena, gdzie w dniu 23-m kwietnia 1817 roku otrzymał stopień Dra medycyny. Prędko zasłynął nasz młody uczoney, bo już w roku 1818 został egzaminatorem i biegłym w rzeczach farmacji a w roku 1822 professorem nauk przyrodzonych (fizyki i chemii) i technologii w instytucie agronomicznym w Marymoncie, który to obowiązek pełnił aż do końca roku 1830. Niezależnie od bezpośrednich obowiązków swego powołania, s. p. Dr. Heinrich od samego początku swego zawodu zaczął przyjmować udział w sprawach obchodzących dobro publiczne, jakoż zaraz po powrocie z zagranicy został czynnym członkiem Towarzystwa Dobroczynności, a od r. 1826 sekretarzem jego wydziału lekarskiego, i został powołany przez Rząd Królestwa wspólnie z Celińskim i Kitajewskim, profesorami Uniwersytetu Warszawskiego, do rozbioru wody słonej w Ciechocinku, w następstwie czego tamże utworzono warzelnię soli i kąpiele mineralne. Czynny umysł Heinricha nie poprzestał na tém, ale poczuwszy się na siłach wszedł na nową widownię działalności, większej od poprzednich prac słowa i czynu doniosłości, mianowicie zaczął pisać, jakoż w r. 1834 wydał wspólnie z Fabianem „Farmacyę“ w 2ch tomach, potem ogłosił drukiem „Zbiór wiadomości chemiczno-farmaceutycznych pod względem teoryi i praktyki“ (3 tomy). „Zbiór treściwy sposobów dochodzenia dobroci lekarstw przy rewizyi aptek“ (T. 1) i napisał „O używaniu wód mineralnych naturalnych“, które miało aż trzy wydania. Pisma te stojące na równi z postępem nauki zjednały autorowi godność członka wielu towarzystw naukowych. Cały oddany interesom swego powołania i współkollegów, w roku 1860 najwięcej się przyczynił do założenia kassy wsparcia podupadłych aptekarzy przy Towarzystwie lekarskiem w Warszawie, którego oddawna już był członkiem czynnym. Zaufaniem ogółu powołany został następnie na opiekuna prezydującego Rady szczegółowej szpitala Ewangelickiego. Władza wysoko ceniła naukę, zdolności i prawość charakteru s. p. Heinricha, dowodem czego są powołanie go na członka Rady lekarskiej Królestwa (radca farmaceutyczny) w r. 1844, a następnie w roku 1861 na członka Rady Głównej zakładów dobroczynnych i odznaczenie go rangą radcy stanu i kilkoma orderami. Tym sposobem wszystkie klasy społeczeństwa niosły uznanie zasług s. p. Teodorowi, to téż kiedy sędziwy ten starzec obchodził 50-letni jubileusz swego zawodu, pełnego pracy umiejętnej dla dobra społeczeństwa, rozrzewniający był widok widzieć, jak wszyscy bez wyjątku ze czcią otoczyli Jubilata za życia jeszcze zdobiąc skronie jego wieńcem uwitym z własnych jego czynów! Nagroda równa zasługom. Takim znamy Heinricha w życiu publicznem; życie jego prywatne również było wzorem rodziny patryarchalnej. Dla każdego wylany, uprzejmy i słodki w obejściu się ze wszystkimi, za główne zadanie życia uważał dobre wychowanie dzieci: Bóg téż mu poszczęścił; na nim sprawdziła się maxyma ewangeliczna „po owocach poznacie drzewo;“ rzeczywiście jak z jednej strony po s. p. Heinrichu praca i zdolności dostały się w dziedzictwie dzieciom, tak również z drugiej zacność i prawość charakteru przeszły w spadku na liczną jego rodzinę. To najlepsza rękojmia nieśmiertelności Heinricha w naszym kraju.

*) Z przyjemnością dowiadujemy się z pewnego źródła, że apteka ta i skład wód mineralnych naturalnych przy niej urządzone i nadal prowadzone będą bez żadnej zmiany pod firmą: s. p. D. T. Heinricha.

Redakcyja Gazety Lekarskiej i Biblioteki Umiejętności Lekarskich przy rogu ulicy Jasnej i Zielonego placu, w domu Jaroszyńskiego, Nr. 1364, mieszkania Nr. 6.

W Drukarni Gazety Polskiej. — Za pozwoleniem Cenzury Rządowej.
